

# KATOLICKI TYGODNIK

„Rodzina”  
CENA 2 ZŁ

NR 35 (321) ROK VII

WARSZAWA 28. VIII. 1966

CENA 2 ZŁ



# XIII NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚW.

## LEKCJA

Z listu św. Pawła Apostoła do Galatów  
(3, 16—22)

Bracia: Obietnice były dane Abrahamowi i potomstwu jego. Nie powiedziano: i potomkom, jakoby mowa była o wielu, ale jak gdyby o jednym: i potomkowi twemu, którym jest Chrystus. Powiadam tedy: Testamentu potwierdzonego przez Boga nie może obalić Zakon dany w czterysta trzydzieści lat później, żeby obietnica stała się próżna. Albowiem jeżeli dziedzictwo dane było na mocy Zakonu, to już nie z obietnicy. A jednak Abrahamowi przez obietnicę Bóg udzielił daru łaski. Po cóż więc Zakon? Nadany był ze względu na przestępstwa, ażeby przyszło potomstwo, któremu dana była obietnica: ogłosili go aniołowie za sprawą pośrednika. Lecz nie masz miejsca na pośrednika tam, gdzie jest tylko jedna strona, a Bóg jest jeden. Czyżby tedy Zakon przeciwny był obietnicom Bożym? Bynajmniej. Gdyby bowiem dany był Zakon, który by mógł oczyścić, usprawiedliwienie byłoby rzeczywiste z Zakonu. Lecz Pismo zamknęło pod grzechem, aby przez wiarę w Jezusa Chrystusa ziściła się obietnica wierzącym.

## EWANGELIA

Według św. Łukasza (17, 11—19)

Onego czasu: Gdy Jezus zdążył do Jeruzalem, przechodził śródkiem Samarii i Galilei. A gdy wchodził do niektórej osady, zabiegło Mu dziesięciu mężów trędowatych, którzy stanęli z daleka i zawołali, mówiąc: Jezusie, nauczycielu, zmiłuj się nad nami. A ujrzawszy ich, rzekł: Idźcie, ukażcie się kapłanom. I stało się, gdy szli, że byli oczyszczeni. A jeden z nich, skoro zobaczył, że był uzdrowiony, wrócił się, głosem wielkim wielbiąc Boga i padł na oblicze do stóp jego, dziękując: a był to Samarytanin. A Jezus odpowiadając rzekł: Czyż nie dziesięciu było oczyszczonych? Gdzie jest dziesięciu? Nie znalazł się nikt, kto by wrócił i dał chwałę Bogu, jeno ten cudzoziemiec. I rzekł mu: Wstań, idź, bo wiara twoja uzdrowiła cię.

„Nie znalazł się nikt, kto by wrócił i dał chwałę Bogu, jeno ten cudzoziemiec” (Łk. 17, 18).

Przysłowia powstają na podstawie doświadczeń, jakie ludzie ustawicznie robili i jeszcze teraz robią. Jeśli więc jedno z tych przysłów brzmi: „Niewdzięczność jest zapłatą świata”, to jednak niewdzięczność musi być wśród ludzi czymś tak powszechnym i dawnym, że tylko niezliczone przeżycia mogły stać się przyczyną takiej skargi. Najwięcej jednak powodu do skarżenia się na niewdzięczność ma z pewnością Bóg, i jest to jakby wyrazem smutku Boskiego Serca, kiedy Zbawiciel się żali: „Nie znalazł się nikt, kto by wrócił i dał chwałę Bogu, jeno ten cudzoziemiec”? Skąd to pochodzi? Czy jest na to jakieś pewne lekarstwo?

Skąd pochodzi taka niewdzięczność? — Skoro z dziesięciu uzdrowionych aż dziewięciu było niewdzięcznych, nie może to pochodzić jedynie z braku grzeczności, lecz przyczyna była głębsza. Owi dziesięciu czuli się w przeciwieństwie do tego jednego, który był Samarytaninem, synami narodu wybranego, którym się wszystko należy, co Bóg ma do rozdania. Dlatego też uzdrowienia swego z trądu nie uważali za łaskę, lecz za swoje słuszne prawo. Stąd też nie zdobywają się ani na jedno słówko wdzięczności. Należeli oni bowiem do ludzi wyobrażających sobie, że mogą wystąpić wobec Boga i ludzi z żądaniami i prawami, i każdy ma obowiązek okazywać im miłosierdzie i udzielić pomocy. Gdzie w sercu człowieka panuje takie prawne stanowisko, tam dusza się zasklepia, rdzewieje i twardnieje. Działa jak mróz, który wyziębia wszelką ciepłotę ludzką.

Tacy ludzie są bardzo biedni, bo nie znają prawa łaski, tego cudownego przeżycia, pochodzącego z dobrowolnego darowania i miłostnego przyjmowania. Nie zaznają oni nigdy tego błogiego uczucia, wynikającego z zanurzenia się w miłości drugiego a szczególnie Boga. Nie odczuwają oni nigdy chwili nawiedzenia łaski, kiedy dusza czuje się jakby zmiażdżona pod wpływem przeobfitej łaski Bożej. Jak to przeżywała Maria Magdalena u stóp Jezusa albo Piotra po obfitym połowie ryb, pokonany przez dobroć Chrystusową padł do kolan Jezusowych mówiąc: „Wynijdź ode mnie, Panie, bom jest człowiek grzeszny” (Łk. 4, 8).

Skąd pochodzi nasza niewdzięczność? — Że w naszym życiu rzadko albo prawie nigdy nie poczuwamy się do wdzięczności, przyczyna tego objawu jest podobna, jak u tych dziesięciu niewdzięcznych z dzisiejszej Ewangelii. Może nieraz żalimy się na to, że Bóg jest nam tak daleki, lecz nie chcemy zrozumieć, że wina leży w nas samych. W naszej obojętności dla łask Bożych, za które nie mamy ani jednego słowa podziękki, uważamy jak owych dziesięciu mężów wszystko za zupełnie naturalne. A jednak nie ma tu rzeczy samych przez się zrozumiałych. Tak np. nie rozumie się samo przez się, że urodziliśmy się jako ludzie normalni. Lecz czy dużo jest tak subtelnych usposobień, żeby za to codziennie Bogu dziękować? Dopiero gdy zdrowie nasze zaczyna szwankować lub gdy je utracimy, zaczynamy je cenić, i wtedy dzień w dzień żarujemy Pana Boga prośbami, aby nam wrócił utracone zdrowie. Również nie jest czymś zupełnie naturalnym, że jesteśmy ochrzczeni, i jako chrześcijanie katolicy mamy dostęp do źródeł zbawienia.

A Wcielenie Syna Bożego, dzieło odkupienia, szczęśliwość wieczna, obiecana nam po życiu doczesnym, tym padole płaczu — czy to wszystko prawdy same przez się zrozumiałe? Przecież mogłyby istnieć zupełnie inny porządek i ludzie musieliby się z nim także pogodzić. Lecz jak my Bogu za to dziękujemy? Czy my w ogóle kiedykolwiek w życiu odczuwamy potrzebę okazania wdzięczności za te wszystkie dowody łaskawości Bożej? — Zaiste, istnieje nie tylko sztuka dawania, ale także sztuka brania! I szczęśliwy ten człowiek, który ją rozumie, który nie trzymając się kurczowo własnego „ja” potrafi się jeszcze dziwić i jeszcze podziwiać dar, jaki otrzymuje. Błogosławiony ten człowiek, który wszystko, czego doznaje od innych, odczuwa jako łaskę, jako niezasłużone szczęście! Tacy ludzie otrzymują daleko więcej, niż we własnych oczach na to zasługują. Powodzi im się znacznie lepiej, niż mogli się tego spodziewać. Dlatego potrafią zawsze tylko jedno powiedzieć: Bóg zapłać! Tak mówią do Boga i do stworzeń, do swoich bliźnich i do słońca, do chleba, do wody i do kwiatów (por. św. Franciszka, Pieśń do słońca).

Jakie jest na to lekarstwo? — W jaki sposób można osiągnąć takie żywe, wrażliwe i życzliwe usposobienie wewnętrzne? Jak można takie zniekształcenie i osłabienie duszy usunąć? Należy się po prostu zapytać, co właściwie pomogło temu jednemu trędowatemu do tego, że okazał się wdzięcznym? Jezus mu powiedział: „Wiara twoja uzdrowiła cię”. Czy ta wiara, ta nasza wiara chrześcijańska nie mogłaby i nam dopomóc do okazywania wdzięczności? W rzeczywistości bowiem wszelka niewdzięczność wobec Boga jest pod pewnym względem objawem braku i słabości wiary. Przecież wiara to nic innego jak odważny, radosny krok człowieka, wyjście z siebie i przejście do swego Boga i Zbawiciela. Skoro tylko wiara ogarnie duszę, ustępuje z niej wszelka miłość własna, i nagle wszystko staje się jasne. Dusza widzi w całej pełni światła nadprzyrodzonego, kim jest Bóg i kim jest ona sama, poznaje, że wobec Boga nie może rościć sobie pretensji do żadnego prawa, że wszystko jest wyłącznym darem łaski. Dusza rezygnuje ze stanowiska, że wszystko samo przez się jest zrozumiałe, rozwiązała się wszelka zarozumiała i niemądra samowystarczalność, i dusza staje się teraz sama z siebie wdzięczna.

Czyż nie powinniśmy z głębi serca o taką wiarę prosić: „Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nad nami”. — „Panie, spraw, abym przejrzał!” Doświadczenie uczy, że człowiekowi, który jest wdzięczny za otrzymany dar, chętnie znów dajemy i to nieraz nawet więcej. Podobnie i wdzięczność wobec Boga jest kluczem, który ciągle od nowa umożliwia nam dostęp do dalszych łask i wiecznej podziękki, brak zaś wdzięczności wiedzie do miejsca wiecznej niewdzięczności w piekle. Jakże inaczej wyglądałoby nasze życie, gdyby było opromienione słońcem wdzięczności; jakże inne byłyby nasze modlitwy i ofiary, gdyby je przepełniał duch wdzięczności! Jakże spokojna byłaby nasza śmierć, gdybyśmy odchodzili do Ojca niebieskiego ze słowami psalmisty na ustach: „Będę ci wyznawał na wieki, iżżeś uczynił” (Ps. 51, 11). A jak szczęśliwa byłaby nasza wieczność, gdyby w pierw całe życie nasze stało się symfonią wdzięczności w uznaniu miłosierdzia Boskiego!

Ks. dr ST. MAĆKOWIAK

# JEDEN Z GNIEŹNIEŃSKICH METROPOLITÓW (1)



## WAŻNY JEST POKÓJ I BEZPIECZEŃSTWO

Pod koniec XIX w. kanonik gnieźnieński, ks. Jan Korytkowski, wydał obszernie, dwutomowe dzieło pt. „Arcybiskupi gnieźnieńscy, prymasowie i metropolici polscy od r. 1000 aż do r. 1821 według źródeł archiwalnych”. Książka ta przedstawia nie tylko wewnętrzną historię metropolii gnieźnieńskiej oraz zasługi arcybiskupów dla niej, lecz również (raczej mimochodem) ma miejsce stosunek Kościoła Rzymskokatolickiego do Państwa i Narodu Polskiego. Celem autora nie było naukowe a więc i krytyczne podejście do tematu, lecz wychwalanie przedstawianych osób związanych z Kościołem Rzymskokatolickim.

Jest rzeczą naukowo stwierdzoną, że Kościół wprowadzony do Polski przez Mieszka I w 968 r. (misja biskupa Jordana) blisko przez półtora wieku służył Państwu, nie szkodził mu, współpracował z nim, był jego sprzymierzeńcem. Wyjaśnia się, że był ku temu aż trzy powody: 1) Jeszcze nie weszła w życie tzw. Reforma gregoriańska, która postawiła zasadę wyobcowania się duchowieństwa (zwłaszcza wyższego) ze swego narodowego środowiska i ścisłego związania go z kurią rzymską — poczęła działać dopiero w 1073 r. na terenie Włoch, a w XIII w. — na terenie Polski; 2) przez pierwsze lata istnienia w Polsce Kościół Rzymskokatolicki był materialnie zależny od hojności Państwa, był na jego utrzymaniu, bogacił się jego darowiznami, potrzebował jego pomocy a nawet przymusowej siły, aby mógł wrosnąć w polską glebę i wyrosnąć na potężne drzewo nie obawiające się już żadnych burz dziejowych; 3) w ciągu pierwszego stulecia chrześcijaństwa łacińskiego w Polsce duchowni zarówno niżsi jak i pralaci (biskupi) rekrutowali się głównie spośród sprowadzonych lub przybyłych z zagranicy osób obcych, z narodem polskim niezwiązanych. Miało to ten wpływ na stosunek Kościoła do Państwa, że cudzoziemcy nie chcieli się wiązać z polskimi rodami czy ugrupowaniami politycznymi, ponieważ nie w nich, lecz we władzy państwowej widzieli swe oparcie.

O ile pierwszy z tych powodów (reforma gregoriańska) począł w Polsce działać dopiero w XIII wieku i Kościół Rzymskokatolicki zaczął wtedy walczyć z Państwem w imię „wolniści Kościoła” (czyli przywilejów wywalczonych przez papieża z reformowanymi) — to już pod koniec XI wieku łacińskie duchowieństwo poczęło walczyć z Państwem dlatego, że a) raczej nie potrzebowało nadal materialnej jego pomocy a siłą swoją widziało w jego słabości oraz b) wiązało się z polskim możnowładztwem, dążąc do wyniesienia swoich krewnych i powiększenia majątku swoich rodzin dalszych lub nawet bardzo bliskich (o celibacie duchowieństwa w Polsce poczęto mówić dopiero w 1197 r.).

Zwiastunem nowego niewłaściwego stosunku duchowieństwa rzymskokatolickiego do Państwa był biskup krakowski, Stanisław ze Szczepanowa już w 1079 r., lecz na dobre jego linię polityczną obrał arcybiskup gnieźnieński, Jakub z Żnina, wysunięty na tę godność przez księcia Bolesława Krzywoustego a zatwierdzony w 1119 r. przez papieża Kaliksta II. Ojciec Jakuba był Polakiem, panem miasta Żnina i urzędnikiem na dworze Krzywoustego w Płocku.

Ks. Jan Korytkowski niewiele ma do powiedzenia o działalności tego hierarchy pomiędzy rokiem 1119 a 1138 czyli do śmierci Krzywoustego. Najchwalebniejszym czynem Jakuba w tym okresie było wystąpienie się u pap. Innocentego II w 1136 r. o zatwierdzenie arcybiskupich posiadłości (confirmatio possessionum). Okazało się wówczas, że Jakub jest najbogatszym feudałem w Polsce. (Wielu historyków jest skłonnych do upatrywania w tym akcie oznaki politycznej mądrości i patriotyzmu Jakuba, gdyż owo potwierdzenie jego posiadłości nastąpiło w dwa lata po papieskim dekreście włączają-

cym metropolię gnieźnieńską z jej biskupstwami do niemieckiej metropolii w Magdeburgu. Wprawdzie wolno dopatrywać się pewnego związku pomiędzy tymi dwoma dokumentami, lecz należy też zwrócić uwagę, że a) dokument wystawiony w Rzymie w 1134 r. mówi o jurysdykcji Magdeburga nad Gnieznom, zaś dokument z 1136 r. pomija sprawę władzy a mówi wyłącznie o posiadłościach Gniezna; b) w dokumencie z 1136 r. papież nie odwołał treści dokumentu z 1134 r.; c) tytuł „archiepiscopus” przydany Jakubowi w 1136 r. wcale nie przekreślał możliwości supremacji Magdeburga nad Gnieznom, gdyż w Niemczech wtedy było kilku arcybiskupów a metropolita magdeburski nosił tytuł prymasa).

Czytelnikowi chyba wiadomo, że Bolesław Krzywousty wiele uwagi poświęcał sprawie misji chrześcijańskich na Pomorzu i w Prusach. Powinno być je prowadzić duchowieństwo karmione polskim chlebem, a zwłaszcza episkopat na czele z arcybiskupem. Tymczasem, jak przyznaje ks. Korytkowski, książę „przez trzy lata zachęcał biskupów polskich, każdego z osobna do podjęcia tej Bogu milej a Polsce zbawiennej misji”, ale żaden z biskupów nie chciał się jej podjąć”. Autor żywotów arcybiskupich tłumaczy to na korzyść biskupów. Oto hierarchowie ci mieli rację, wzbraniając się przed wyprawami misyjnymi, ponieważ a) „widzieli daremność pracy i poświęcenia się”, b) „nie mogli bez zezwolenia stolicy apostołowskiej opuszczać dyecezyi”, a wreszcie c) „nie każdemu dany jest dar poświęcenia się bez granic potrzebnego do apostolstwa pomiędzy poganami, gdyż Bóg rozmaicie dary swe rozdziela”. W sprawie tej ks. Korytkowski kończy: „To też nawet ludziom świętym i najznakomitszym biskupom nieopieczowanie się do misji apostołskich ujmę żadnej czynić nie może”.

Nawet niezbyt krytycznie nastawiony czytelnik tych wywodów musi je odrzucić, ponieważ a) gdyby Apostołowie też z góry „widzieli daremność pracy i poświęcenia się”, nie byłoby chrześcijaństwa w ogóle; b) skoro Krzywousty mógł się wystarać o „zezwoenie stolicy apostołowskiej” dla niemieckiego biskupa Ottona ordynariusza Bambergu, mógł tego rodzaju zezwolenie zdobyć i dla arcybiskupa Jakuba. Zresztą dodajmy, że po śmierci Krzywoustego — jak niżej wykazemy — arcybiskup Jakub ze Żnina potrafił działać nie tylko bez zezwolenia papieża, lecz wyraźnie wbrew papieskiej instrukcji, c) każde lenistwo można uzasadnić brakiem Bożego „daru poświęcenia się bez granic potrzebnego do apostolstwa”. Wyjaśnijmy sobie nadto, że w XII wieku apostołstwo już nie wymagało „daru poświęcenia się”. Misjonarz Pomorza Szczecińskiego, niemiecki biskup Otto apostołował sobie całkiem wygodnie na koniu — w przepychu — w otoczeniu zbrojnego oddziału. Wydaje się, że istotnym powodem braku „daru poświęcenia się” apostołowskiego u arcybiskupa Jakuba była troska o „posiadłości”, o powiększenie już i tak olbrzymiego majątku.

Nie musimy zresztą mówić o misjach na Pomorzu i w Prusach. Wewnątrz kraju zaniedbane było uchrześcijanienie mieszkańców, o czym świadczy ówczesny biskup krakowski, Mateusz Cholewita, w liście do francuskiego mnicha, Bernarda z Clairvaux pisany ok. 1145 r. Biskup Mateusz zachęcając Bernarda do misyjnej podróży na Ruś, przekonuje, że „nie tylko na Rusi, która jest jakby innym światem, ale także w Polsce” miałyby wielkie pole do popisu, gdyż Polska jest krajem prawie pogańskim.

Posiadanie specjalnego daru aktywności arcybiskup Jakub ze Żnina wykazał dopiero po śmierci Bolesława Krzywoustego a to mianowicie na polu polityki prowadzącej do rozbitcia dzielnicowego czyli do osłabienia Państwa.

Ciąg dalszy na str. 13

Ludzie kochają wzniosłe hasła, zawołania, sztandary. Jest to zresztą zrozumiałe i słuszne, uzasadnione i godne pochwały. Wtedy oczywiście, gdy istnieje wiara w wartość hasła, w godność sztandaru. Jeśli tych warunków brak, hasło staje się pustym, nie znaczącym słowem czy sloganem, a sztandar zwykłą szmatą.

W walce z hitleryzmem niewątpliwie przyświecały walczącym wzniosłe zasady. Chodziło o wielką rzecz — o wolność. W tym słowie mieści się wszystko. Rozumiał je walcząca żołnierzy, niezależnie od tego jaki kolor mundur nosił. Rozumieli je koczowniczo, przywódcy partyjni i rządy. Rozumiano je na wschodnim i zachodnim froncie. Nie mamy żadnych podstaw, żeby twierdzić, że ktokolwiek z odpowiedzialnych ludzi, kierujących walką przeciwko hitleryzmowi lekceważył hasło wolności.

Właśnie w sierpniu (1941 r.) na pancerniku Prince of Wales spotkali się anglosascy mężowie stanu — Prezydent Stanów Zjednoczonych i Premier Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i ogłosili światu Wielką Kartę Ludzkich Wolności — zwaną Kartą Atlantycką. Niby nowe objawienie przyjęły ludy globu ziemskiego gwarantując wolności zawartych w karcie.

Było tam przyrzeczenie,

— że każdy naród ma prawo do suwerenności i dowolnej formy rządu;

— że wszyscy zapewnią wszystkim narodom (na stopie równości) korzystanie z dostępu do handlu i surowców świata, koniecznych dla ich pomyślnego rozwoju;

— że wszystkie narody będą korzystać z pełnej wolności mórz i oceanów i jak najściślej współpracować będą ze sobą w dziedzinie gospodarczej dla stworzenia lepszych warunków pracy, postępu gospodarczego i bezpieczeństwa społecznego.

I były tam jeszcze dwa punkty — radujące serca milionów, którzy wówczas cierpieli w niewoli hitlerowskiej. Było tam zapewnienie,

— że po zniszczeniu tyranii zapanuje pokój, który da wszystkim narodom możliwość życia bezpiecznego, wolnego od strachu i niedostatku.

— że zaprowadzi się powszechny system bezpieczeństwa, a wcześniej jeszcze — rozbrojenie narodów, które bezpieczeństwu i wolności zagrozi.

Były to piękne hasła. One to uskrzydlały walczących na wszystkich frontach świata. W Narwiku, w bitwie o Anglię, na piaskach Salary, pod Salerno, Arnheim, Fallaise, pod Orlem, Kurskiem, Leningradem, pod Moskwą, Sewastopolem, Odessą, Wolgogradem, na przyczółkach wiślańskich i nadodrzańskich i wreszcie w ruinach Herlina — gdy na kolumnie wolności zatykano krwisty sztandar zwycięstwa. Te własne hasła — wolności, pokoju i bezpieczeństwa uodporniały kolorowych pariasów i niewolników kolonializmu, czyniły z nich bohaterów w walce ze zbrodnią, którą znali tylko ze słyszenia, w śmiertelnych zmaganiach z nosicielami ideologii, będącej źródłem wszelkiej zbrodni — której (najczęściej) nie znali i nie rozumieli. Wolność, pokój i bezpieczeństwo — oto co było zrozumiałe, co było do wywalczenia.

Dwadzieścia pięć lat minęło od pamiętnego sierpnia, kiedy ogłoszono światu Kartę Atlantyckich Wolności. Gdy dziś mówimy o „atlantyckich wolnościach” — samo sformułowanie zakrawa już na kpnięcie. Znamy atlantycki pakt, wiemy — co on niesie i czym on zagraża. Proby zaszczepienia atlantyckich wolności widzieliśmy na San Domingo, w Panamie, w Indochinach... Ale to jest dzień dzisiejszy. Przed dwudziestu pięciu laty pojęcie „Karty Atlantyckich Wolności” nie nasuwało takich skojarzeń...

To jest dzień dzisiejszy... Co zostało z gornolotnych hasel. Z wielkich nadziei. Z dumnych sztandarów...

Polityczny Komitet Doradczy państw-sygnatariuszy Układu Warszawskiego podczas obrad w Bukareszcie rozważał te właśnie zagadnienia. Rozważał — bo miał pewne prawo do tego. Bo Związek Radziecki i we wrześniu 1941 roku zaakceptował przystąpienie i aprobatę Karty Atlantyckiej, bo wszyscy pozostali członkowie narady, uskrzydleni hasłami wolności płynącymi z pancernika Prince of Wales ponieśli wielkie straty w walce o ich realizację.

Niezbyt optymistyczne były wyniki narad — skoro po upływie ćwierci wieku — trzeba było ogłosić deklarację w sprawie umocnienia pokoju i bezpieczeństwa w Europie. Niezbyt optymistyczne były wyniki ocen, skoro w Deklaracji znalazły się takie sformułowania:

„Zapewnienie trwałego pokoju i bezpieczeństwa w Europie odpowiada gorącym pragnieniom wszystkich narodów kontynentu europejskiego i interesom pokoju powszechnego...”

Wygląda na to, że w ciągu dwudziestu pięciu lat niewiele osiągnięto, żeby nie posłużyć się jeszcze bardziej pesymistycznymi sformułowaniami. Znalazły się siły, którym zależało na tym, aby dumne sztandary wyrzucić za burtę. Wiemy, jakie to siły. Ale sprawa nie może być porzucona. Państwa Układu Warszawskiego przejmują inicjatywę w swoje ręce. Za „Deklaracją” — pójdą czyni. Czekamy na nie i wierzymy, że pokój i bezpieczeństwo zostaną zapewnione.

## PRAWDA O KOŚCIELE (2)

Nie trzeba być zbyt wnikliwym badaczem, wystarczy przeczytać Biblię i zapoznać się z wynikami prac naukowych, osiągniętych przez historyków i biblistów tak katolickich, jak i niekatolickich, a już wiadać, że na zagadnienie kościoła jako instytucji należy spojrzeć zgoła inaczej niż dotąd patrzyło wielu chrześcijan, a zwłaszcza katolików rzymskich. Prawda o Kościele nabiera w świetle badań naukowych nowych kształtów. Okazuje się, że ustawiczne utarczki Jezusa Chrystusa z przedstawicielami Synagogi żydowskiej, kapitalne braki i wypaczenia doktrynalne tejże Synagogi z jednej strony, a upór i obraza jej przedstawicieli w wypadku korekt Chrystusa z drugiej strony, skłoniły Boga-Człowieka do założenia odrębnej od Synagogi instytucji religijnej nazwanej z aramajskiego Kahal, po grecku ekklesia, po polsku zborom czyli Kościołem (Mat. 16,18). Instytucja ta, lub jeżeli kto woli organizacja, zaczyna swą funkcję w sposób widoczny w chwili Zestania Ducha Świętego na apostołów w dniu Zielonych Świątek roku przypuszczalnie 30 n.e. i spełnia ją aż po dzień dzisiejszy. Podstawowa funkcja Kościoła polega, jak wiadomo, na prowadzeniu wiernych, czyli członków Kościoła do określonego celu — do Boga. Wiernymi są ci wszyscy ludzie, którzy uwierzyli w bóstwo Jezusa Chrystusa i przez sakrament chrztu zostali przyjęci w poczet członków Kościoła.

Kościół dysponuje sobie tylko właściwymi środkami umożliwiającymi i ułatwiającymi wiernym osiągnięcie ich ostatecznego celu. Wśród tych środków na pierwszym miejscu wylicza się naukę Jezusa Chrystusa i Sakramenty Święte jako narzędzia łaski bożej. Wykonywanie w stosunku do wiernych potrójnego posłannictwa nauczycielskiego (Mat. 28,18), kapłańskiego (Łuk. 22,19; Jan 20,21) i pasterskiego (Mat. 18,18) stanowi widoczny sprawdzian żywej i aktywnej działalności Kościoła.

Tak więc na wstępie naszych rozważań o Kościele stwierdzić należy:

1. że Kościół został założony przez Jezusa Chrystusa celem przedłużenia Jego misji ewangelicznej także i na te pokolenia, które nie mając możliwości same naocznie patrzeć na dzieła Jego rąk, ani usłyszeć wprost z Jego ust płynące słowa o konieczności osiągnięcia zbawienia duszy w Królestwie Bożym — zechcą obrać Jezusa za swego mistrza i przewodnika do zbawienia.
2. że Jezus Chrystus powołał do życia Kościół jako antytezę starej i wykoślawionej Synagogi, której przebudowa ideologiczna w sensie naprawy wypaczeń w sferze przepisów doktrynalnych i moralnych wydawała się samemu Chrystusowi niemożliwą do przeprowadzenia, o czym świadczą Jego wypowiedzi zawarte zarówno u Synoptyków jak i u św. Jana.
3. że Kościół otrzymał od swego założyciela pewne określone zadania, jak nauczanie wiernych prawdy Bożej, składanie ofiary „czystej i niepokalanej” (Mat. 1,11) oraz administrowanie Sakramentów dla dobra wiernych.

Tak wyposażony Kościół stał się drugim, odwiecznie działającym Chrystusem, działającym w Jego imieniu, z Jego nakazu i Jego mocą. Elementem zasadniczym, gwarantującym autentyczność Chrystusowego Kościoła, jak gdyby metryką Kościoła, jest czysta, Chrystusowa nauka: „nauczajcie ludzi zachowywać wszystko, cokolwiek wam przykazałem”; pod tym warunkiem „ja będę z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mat. 28,20). Ten tekst nie wymaga żadnych komentarzy.

Nie samą atoli nauką czystą legitymuje się Kościół Chrystusowy. Jeżeliby zacząć szukać cech Kościoła Chrystusowego, cech czyli przymiotów pozytywnych, które będąc na zewnątrz łatwo dostrzegalnymi pozwolą każdemu poznać prawdę o Kościele, to trzeba by uciec się po prostu do Składu Apostolskiego.

Chrystus, zakładając swój Kościół nie oparł jego organizacji i ideologii na tajemnych naukach, dostępnych wyłącznie dla nielicznych

wtajemniczonych, lecz na prostych zasadach swego ewangelijnego posłannictwa, którego streszczeniem jest właśnie Skład Apostolski, czyli odmawiane w codziennym pacierzu „Wierzę w Boga”. Według tego krótkiego, a ważkiego wyznania wiary Kościołem Chrystusowym jest taki Kościół, który jest jeden, święty, katolicki i apostolski. Są to istotne i zasadnicze cechy.

Jeśli cechą nazywamy taki rys, bez którego dana rzecz przestała by być sobą, to w naszym przypadku brak którejkolwiek z wyżej wymienionych cech spowodowałby zmianę Kościoła Prawdziwego w kościół fałszywy, Chrystusowego — w niechrystusowy.

Gdy stwierdzamy, że Kościół Chrystusowy jest jeden to przecież nie mamy na myśli ani jedności zarządu czy administracji, ani jedności języka liturgicznego, ani tym bardziej jakiegos innego drobiazgu, bo tych drobiazgów nie ustanowił założyciel Kościoła, a ich zmiana nie powoduje bynajmniej ustania ani zaniku instytucji kościelnej jako takiej. Przecież po myśli Chrystusowej Kościół jest organizacją wyłącznie religijną, a nie organizacją polityczną, czy społeczną, konsekwentnie więc takie czynniki jak jedność administracji, jedność języka liturgicznego, a tym bardziej jedność orientacji politycznej czy adherencji społecznej nie mogą odgrywać w aspekcie jedności zasadniczej i decydującej roli. Gdy mówimy o jedności Kościoła Chrystusowego, akcentujemy — i słusznie to czynimy — czynniki religijne, takie jak jedność wiary (ogół prawd religijnych i jedność praktyk religijnych, ofiara mszy św., sakramenty, modlitwa). Te same czynniki stanowią również o jego świętości.

Świętym jest Kościół dlatego, ponieważ święta głosi naukę i rozporządza skutecznymi środkami prowadzącymi jego członków do uświęcenia. Wśród szerokiego ogółu mniej uświadomionych katolików panuje jakieś mylne przekonanie, jakoby świętość Kościoła miała polegać na aktualnej świętości jego członków, lub na świętości hierarchii kościelnej, czyli biskupów i księży. Gorszą się często ludzie i przestają praktykować uczęszczanie do kościoła, sakramentów św., gdyż widzą sprzeczność między zasadami Kościoła a opacznym życiem ludzi stojących blisko ołtarza. Wyciągają niekiedy wnioski idące zbyt daleko, ponieważ zapominają, lub może nawet nie wiedzą, że nie dlatego jest Kościół świętym, że wszyscy członkowie jego zarówno świeccy jak duchowni są świętymi, ale dlatego, ponieważ wszyscy mogą zostać świętymi przy pomocy Kościoła. Czyż znając człowieka bogatego, powiemy pochopnie, że jest biedakiem, skoro raz lub drugi spotkamy go w zniszczonym ubraniu? Fakt, że ludzie należący do Kościoła noszą na sobie nierzadko moralne łachmany nie przekreśla bynajmniej istnienia w Kościele bogactw świętości.

Jezus Chrystus sam określił charakter swego Kościoła, gdy nakazał swym apostołom iść na cały świat i opowiadać ewangelię wszystkim ludom. Kościół założony przez Chrystusa miał być zatem organizacją o charakterze powszechnym, nie wykluczającą żadnej rasy, żadnego narodu ani żadnego człowieka, przeciwnie, każdemu człowiekowi dobrej woli miał dać możliwość korzystania ze środków łaski pozostawionej w Kościele przez jego Założyciela. Jezus Chrystus powołał wszystkich ludzi do zbawienia. Nie dzielił na lepszych i gorszych, na niewolników i wolnych, na tych, którym by służono i tych, którzy mieliby służyć — przeciwnie, przyszedł jednoczyć wszystkich w jednej i zasadniczej prawdzie dla całego chrystianizmu, tej mianowicie, że Bóg kocha człowieka i pragnie wyłącznie jego dobra i szczęścia. To stanowi istotną treść całego nauczania i posłannictwa Jezusa Chrystusa na ziemi. On przyszedł jednoczyć wszystkich w miłości, sam pokazując na sobie jaką miłością odznaczać się trzeba w stosunku do Boga i bliźniego. Najwyższym pragnieniem Chrystusa było odkupić wszystkich ludzi bez wyjątku i umożliwić im zbawienie dusz. Dlatego posłał apostołów z dobrą nowiną — Ewangelią do wszystkich ludzi, do wszystkich narodów. Dlatego też uczynił Kościół swój powszechną przystanią dla wszystkich ludzi mających wolę zbawić swe dusze.

Kościół Chrystusa, Kościół prawdziwy musi być wreszcie Kościołem apostolskim, tzn. musi głosić tę samą naukę, którą głosili apostołowie i musi posiadać prawdziwych biskupów, którzy sukcesyjnie, czyli w nieprzerwanym porządku są następcami apostołów.

Taka pokrótce jest treść jednego zwartego zdania, odmawianego w „Wierzę w Boga” zdania, które brzmi: wierzę w jeden, święty, katolicki i apostolski Kościół. Taka też jest podstawowa prawda o Kościele.

Dopóki książka była na wagę złota lub jej cena równała się wartości kilku wiosek oraz dopóki do miążdżenia antypapieskich buntowników (heretyków) wystarczyły „białe domki” (więzienia) i płonące stosy „świętej” inkwizycji, nie było mowy o papieskim czy biskupim indeksie zawierającym wykaz książek, których nie wolno czytać pod karą ekskomuniki „ipso facto” czyli bez specjalnego procesu i wyroku.

O indeksie Kościoła rzymskokatolicki pomyślał dopiero w XVI wieku, a to z dwóch powodów: 1) Wtedy dopiero — dzięki wynalezieniu druku — książka i prasa stała się propagandową (nie drogą) potęgą; 2) krzyż stał początkiem (nie antypapieski buntownicy pod osłoną władz państwowych również papieżowi nieprzychylnych).

Pierwszy indeks wydał papież Paweł I Caraffa w 1559 r. Był to wykaz zawierający zaledwie kilkadziesiąt pozycji, a to zarówno wydanych przez protestantów jak i humanistów. Pod wpływem wybitnych humanistów zaprotęstował przeciw indeksowi sławny wówczas jezuita niemiecki (święty) Piotr Canisius (+ 1597 r.), twierdząc, że w Niemczech nie sposób stosować tych zakazów w praktyce.

Sobór trydencki zniósł indeks Pawła IV, więc pap. Pius IV w 1564 r. wprowadził nowy nieco złagodzony oraz dodał dziesięć ogólnych zasad obowiązujących ściśle przez przeszło trzysta lat (tj. do wydania encykliki „Officiorum ac numerum” przez pap. Leona XIII w 1897 r.). Papież Pius V powołał w 1571 r. specjalne ministerstwo od tych spraw zwane Kongregacją Indeksu. Zniesiono tę instytucję dopiero w 1917 r., lecz tylko pozornie, gdyż istniała dalej aż do 1965 r. jako wydział Kongregacji Świętego Oficjum.

W marcu 1966 r. kardynał Ottaviani, osławiony integrysta i sekretarz Kongregacji Św. Oficjum (przemianowanej w 1965 r. na Kongregację Doktryny Wiary) w wywiadzie dla tygodnika włoskiego „Geute” poinformował świat, że indeks książek zakazanych więcej stosowany nie będzie, że pozostanie on jedynie „historycznym pomnikiem przeszłości”.

Index librorum prohibitorum miał dwadzieścia wydań; ostatnie w 1948 r., chociaż i po tej dacie Święte Oficjum wydawało różne „werdykty” czyli obowiązujące pod klątwą orzeczenia np. w 1952 r. co do książek francuskich pisarzy, Gide'a i Sartre'a. Odnośnie do pism sławnego francuskiego teologa, Teilharda de Chardin, Św. Oficjum sformułowało tylko surowe „monitum” czyli upomnienie, by ich nie rozpowszechniano.

W jaki sposób działała Kongregacja Indeksu? Najważniejszym jej zadaniem było wpisywanie podejrzanym książek do indeksu. Co oznacza w praktyce tego rodzaju akcja? Mówi o tym opublikowany w 1917 r. „Codex iruis canouici” w kan. 1398 § 1 w sposób następujący: „Zakazanie książek powoduje to, że bez należytego zezwolenia nie wolno książki ni wydawać, ni czytać, ni przetrzymywać, ni sprzedawać, ni tłumaczyć na inny język ani też w jakikolwiek sposób innym przekazywać”. Każdy wydawca, księgarz i bibliotekarz był pod ścisłą obserwacją miejscowych inkwizytorów i jeżeli im ktoś doniósł, że ten czy ów drukuje, magazynuje i rozprowadza jakąś książkę wpisaną na indeks następował „normalny” proces inkwizycyjny z torturami, więzieniem, chłostą lub nawet karą spalenia na stosie włącznie. Zakazane książki ulegały zniszczeniu przez spalenie. Najefektywniej wyglądało to wieczorem, na miejskim rynku, wobec tłumów dzieci i młodzieży, przy akompaniamencie pobożnych pieśni i fanatycznych grózb pod adresem autora oraz księgarzy.

W zasadzie na indeksie były również wszystkie książki używane w świątyniach ewangelickich i prawosławnych jak Pismo św., psalterze, kancjonały (śpiewniki), rytuały. Więc ilekroć jakąś książkę zakazano

palono w mieście, w którym znajdował się zbiór lub cerkiew, tylekroć rozpalone płomieniami fanatyzmu rzymskokatolickiego tłumy atakowały te budynki wdzieraly się do środka, wywlekały księgi kościelne i paliły na stosie.

Kto świadomie a bez zezwolenia czytał książkę zakazaną; wpadał w kościelną klątwę zastrzeżoną biskupowi, czyli praktycznie wyglądało to w ten sposób, że nie mógł go rozgrzeszyć przy spowiedzi zwykły ksiądz, a tylko sam biskup. Bez biskupiej absencji nie wolno było wyklętemu przystępować do żadnych sakramentów św.

Zauważamy, że na indeks wciągano książkę zawsze bez wysłuchania racji autora. Podobno pap. Benedykt XIV (+ 1758 r.) w konstytucji „Sollicita ac provida” domagał się, aby w każdym wypadku przed potępieniem książki wysłuchano wyjaśnień autora, lecz ani Kongregacja Indeksu, ani Św. Oficjum tego nigdy nie uwzględniało. We wspomnianym wyżej wywiadzie kard. Ottaviani nazwał ten fakt „trudnym do wytłumaczenia”, a nawet „bardzo bolesnym”. Niemniej aż do 1965 r. sam lekcewał autorów; dopiero ostatnio nagle — z konieczności — praktyki swe zmienił. Zapewnił, że teraz

## INDEKS KSIĄŻEK ZAKAZANYCH

„od kilku miesięcy oskarżony (anonimowo) autor „ma większą możliwość obrony, przedstawienia swojego punktu widzenia, dyskusowania... Kiedy ukaże się książka, która wyda nam się fałszywa lub niebezpieczna — tłumaczył dalej kard. Ottaviani — zaprosimy autora, będziemy z nim dyskutować, wysłuchamy go, pokażemy mu to, co naszym zdaniem jest błędne. Zalecimy mu uwzględnienie naszych poprawek... Nie będzie już postawy policjanta a nawet sędziego, jedynie postawa brata, kochającego ojca, który udziela upomnienia w duchu miłości.”

Indeks książek zakazanych uznany ostatnio za relikwiarz muzealny stanowi całkiem interesującą lekturę. Daje nam dość wierny obraz walk, które papieżstwo toczyło począwszy od XVI wieku nie tylko z innowiercami, lecz również z uczonymi wszelkich dziedzin wiedzy a ogólnie mówiąc — z postępem i cywilizacją, zresztą w myśl zasad osławionego Syllabusa z 1864 r. głoszącego, że „papież nie może i nie powinien się pogodzić z postępem, liberalizmem i cywilizacją współczesną”.

Oprócz książek o tematyce religijnej i kościelnej w indeksie znajdziemy książki omawiające sprawy tylko naukowe i w sposób naukowy. Najwięcej wśród dzieł zakazanych „świeckich” znalazło się takich, które omawiają historię Włoch i Państwa Kościelnego. Kilka przykładów autorów: Blunt John, Ślady starożytnych zwyczajów i obyczajów odkryte we współczesnej Italii i Sycylii (rok wydania 1827); De Castro Giovanni, Ardold z Breście i rewolucja rzymska XII wieku; La Farina Giuseppe, Historia Italii od 1815 do 1850 r. Są tam i książki omawiające dzieje innych krajów jak np. Hallam Henry, Historia konstytucji angielskiej; Masdeu Juan Fr., Krytyczna historia Hiszpanii i hiszpańskiej kultury (1826 r.).

Na indeks dostali się też słynni filozofowie tacy jak Bacon Franciszek, Bergson Henryk, Comte August, Giordano Bruno, Descartes R. (Kartezjusz), Hobbes Thomas,

Kant Emanuel, Locke John, Pascal Błażej, Spinoza Baruch, nie mówiąc już o sławnych encyklopedystach francuskich i racjonalistach jak Diderot, d'Alembert, Rousseau i Voltaire.

Wiadomo, że na indeksie przeszło dwieście lat (od 1616 r. do 1833 r.) było dzieło Mikołaja Kopernika „O obrotach ciał niebieskich”. Zostało z indeksu wykreślone dlatego, że już nikt papieskiego zakazu nie respektował a teoria heliocentryczna została — wbrew nauce Świętego Oficjum — powszechnie uznana i stosowana. Podobnie się działo z wielu innymi książkami naukowymi. Wyliczmy przykładowo kilka:

Bentham Jeremi, Traktat o prawodawstwie cywilnym i karnym;

Bonillet M. N., Powszechny słownik historii i geografii;

Darwin Erazm, Zoochemia lub prawa życia organicznego;

Larousse Pierre, Wielki słownik powszechny (1873 r.);

Floreuzi W., Nauka psychologii i logika (1875 r.);

De Dominicis, Galileusz i Kant wobec doświadczeń i Krytyki filozofii współczesnej (1874 r.);

Le Bovier Bernard, Rozważania o wielości światów (1687 r.);

Guidi Francesco, Traktat teoretyczno-praktyczny o magnetyzmie zwierzęcym (1856 rok);

Henry D. Egipt za faraonów (1850);

Heylyn Peter, Kosmografia (1725 r.);

Libri Guillaume, Historia nauk matematycznych w Italii (1844 r.).

W indeksie znajdziemy wiele powieści o dużej wartości artystycznej i wychowawczej. Wystarczy tu wymienić same nazwiska francuskich tylko powieściopisarzy: Balzac Honoré, Dumasowie (ojciec i syn), Flaubert G., France Anatole, Hugo Victor, De la Fontaine Jean, Meaterlinck Maurice, De la Montaigne, Sand George, Stendhal-Henri, Zola Emil. Dodajmy, że pap. Pius XII pozwolił czytać „Nędzników” W. Hugo.

Kongregacja Indeksu nie zapomniała o tych Polakach, którzy zwłaszcza swe dzieła publikowali po łacinie lub po francusku. Honorowe miejsce należy się Mickiewiczowi, którego potępiono za dwie książki: „Kościół i Mesjasz” (1848 r.) oraz „Kościół oficjalny a mesjanizm”. Dalej idzie „Biblioteka braci polskich, których się nazywa unitarianami” — Andrzeja Towiańskiego „Biesiada” (1841 r.) oraz „Do rodaków tułacz”; Jana Feliksa Hernurta „Rada dana przyjacielowi co do zdobycia i ustalenia pokoju w Królestwie Polski, która wykazuje, że pokoju nie można zdobyć i ustalić, dopóki w Polsce przebywają jezuita (1613 r.); Wacława Aleksandra Maciejewskiego dwa dzieła historyczne: „Historia prawodawstw słowiańskich” (1858 r.) oraz „Pamiętniki o dziejach, piśmiennictwie i” prawodawstwie Słowian”; Jana Pocięja „O Jezusie Chrystusie Odkupicielu tudzież o pierwotnych chrześcijanach” (1857 r.), Hieronima Zahorowskiego „Prywatne upomnienia Towarzystwa Jezusowego” (1616 rok), Andrzeja Frycza Modrzewskiego „O naprawie Rzeczypospolitej”.

Należy się uznanie dla Kurii rzymskiej z powodu zniesienia indeksu, chociaż z drugiej strony wiadomo, że nie doszło do tego z powodu zrozumienia jego szkodliwości, lecz z konieczności wobec faktu, że w drugiej połowie XX wieku ludzie (ci, którzy przyznają się do wyznania rzymskokatolickiego) nic sobie z indeksu nie robili. Życie jest silniejsze niż nierozważne tamy i zakazy.

# W A R M I A I M A Z U R Y



1

Każdego roku, kiedy tylko słońce przygrzeje, milion turystów i wczasowiczów z całej Polski wyrusza na Warmię i Mazury. Natura bogato wyposażyla ten region w piękne widoki i miejsca odpoczynku. Wielkie połacie lasów, liczne jeziora i zabytki dawnych dziejów nadają mu swoisty urok, któremu trudno się oprzeć.

Warmia i Mazury dopiero w 1945 r. wyzwolone zostały z wielowiekowej niewoli niemieckiej i powróciły do Macierzy. Po zaborcach odziedziczyliśmy tutaj ruiny i zgliszcza. Przemysł był niemal całkowicie zburzony, a wioski spalone i zdewastowane. Po 21 latach niepodległości Ziemia ta rozkwitła, jak nigdy dotąd. W 1965 r. wartość produkcji globalnej przemysłu społecznego w woj. olsztyńskim wyniosła w cenach porównawczych ok. 9 miliardów 436 milionów złotych. Produkcja ta dwukrotnie przewyższyła poziom przedwojenny. Rewizjoniści zachodni Niemcy bez przerwy od 21 lat krzyczą na cały świat o upadku gospodarczym Prus Wschodnich po wypędzeniu z nich Niemców. Jednak osiągnięcia naszego przemysłu na Warmii i Mazurach przegważdżają to kłamstwo. Fakty świadczą niezbicie, że obszary te były przed wojną kolonią rolniczą III Rzeszy. W samym tylko 1965 r. zainwestowaliśmy w woj. olsztyńskim ok. 2 miliardy 470 milionów zł. Suma zaplanowana na inwestycje była o 128 milionów większa. Niestety, nie wykorzystano wszystkich pieniędzy przeznaczonych na ten cel. Główną przyczyną tego tkwi w niedostatecznej jeszcze w porównaniu do zadań mocy przerobowej przedsiębiorstw budowlano-montażowych. W latach 1966–1970 wydatki inwestycyjne na Warmii i Mazurach wyniosą ok. 17 miliardów złotych. Za pieniądze te m. in. dokończona zostanie budowa wielkiej fabryki opon samochodowych w Olsztynie. Pierwsze opony z tej fabryki otrzyma nasz rynek w początkach 1968 roku.

Ogromne osiągnięcia ma także rolnictwo olsztyńskie. W ubiegłym roku dało ono krajowi m. in. 788 tys. ton zboża, 2372 tys. ton ziemniaków i 296 tys. ton buraków cukrowych. Pomyślnie rozwija się hodowla. Mieszkańcy Warmii i Mazur hodują 605 tys. sztuk bydła, 622 tys. świń i 134 tys. owiec. W ub. roku dostarczyli oni do punktów skupu 96,5 tys. ton mięsa, 413,6 mln litrów mleka i 93,7 mln jaj. Zeszłoroczna wartość produkcji rolnej w woj. olsztyńskim osiągnęła sumę 11 miliardów złotych. Kulturę rolną

zwiększa się z każdym rokiem. Obecnie uprawiają one 28% użytków. O szybkim postępie państwowych gospodarstw rolnych świadczą następujące cyfry. Otóż w 1960 r. wartość ich produkcji wyniosła 769 mln zł. W 1965 r. osiągnęła ona sumę 1378 mln zł. W tym czasie plony 4 zbóż wzrosły z 10,9 q do 19 q z hektara, rzepaku z 8 do 19,6 q, ziemniaków ze 108 do 177 q i buraków cukrowych ze 192 do 240 q. Niestety, PGR-y olsztyńskie są jeszcze deficytowe. W ubiegłym roku gospodarczym ich straty ocenione zostały na 147 mln zł. Deficyt ten jednak z każdym rokiem maleje. Olbrzymie nakłady inwestycyjne państwa sprawia, że już w najbliższych latach PGR-y staną się wysokowydajnymi ośrodkami gospodarki rolnej. W ubiegłej 5-latce państwo zainwestowało w PGR-y olsztyńskie 2 miliardy 400 milionów złotych. W latach 1966–1970 wydatki te wzrosną do 4 miliardów 700 milionów zł.

Warmia i Mazury mogą się poszczycić wielkimi sukcesami w dziedzinie oświaty i kultury. Ogółem w woj. olsztyńskim mieszka 957 tys. ludzi. Z tego prawie 248 tys. osób uczęszczało przed wakacjami do wszystkich typów szkół. Mieszkańcy Warmii i Mazur dysponują m. in. 152 tys. radiodbiorników i 41300 telewizorami. Korzystają oni z 208 kin o 30,1 tys. miejsc.

W lutym 1945 roku na Warmii i Mazurach osiedlił się pierwszy polski lekarz. Był nim dr Jan Juchniewicz. Zamieszkał on w Giżycu i zaczął leczyć pozbawionych opieki lekarskiej autochtonów i przybywających coraz liczniej na te ziemie osadników. Niemcy uciekając, zniszczyli tutaj i ograbili wszyst-



3

zwiększa się z każdym rokiem. Obecnie uprawiają one 28% użytków. O szybkim postępie państwowych gospodarstw rolnych świadczą następujące cyfry. Otóż w 1960 r. wartość ich produkcji wyniosła 769 mln zł. W 1965 r. osiągnęła ona sumę 1378 mln zł. W tym czasie plony 4 zbóż wzrosły z 10,9 q do 19 q z hektara, rzepaku z 8 do 19,6 q, ziemniaków ze 108 do 177 q i buraków cukrowych ze 192 do 240 q. Niestety, PGR-y olsztyńskie są jeszcze deficytowe. W ubiegłym roku gospodarczym ich straty ocenione zostały na 147 mln zł. Deficyt ten jednak z każdym rokiem maleje. Olbrzymie nakłady inwestycyjne państwa sprawia, że już w najbliższych latach PGR-y staną się wysokowydajnymi ośrodkami gospodarki rolnej. W ubiegłej 5-latce państwo zainwestowało w PGR-y olsztyńskie 2 miliardy 400 milionów złotych. W latach 1966–1970 wydatki te wzrosną do 4 miliardów 700 milionów zł.

Warmia i Mazury mogą się poszczycić wielkimi sukcesami w dziedzinie oświaty i kultury. Ogółem w woj. olsztyńskim mieszka 957 tys. ludzi. Z tego prawie 248 tys. osób uczęszczało przed wakacjami do wszystkich typów szkół. Mieszkańcy Warmii i Mazur dysponują m. in. 152 tys. radiodbiorników i 41300 telewizorami. Korzystają oni z 208 kin o 30,1 tys. miejsc.

W lutym 1945 roku na Warmii i Mazurach osiedlił się pierwszy polski lekarz. Był nim dr Jan Juchniewicz. Zamieszkał on w Giżycu i zaczął leczyć pozbawionych opieki lekarskiej autochtonów i przybywających coraz liczniej na te ziemie osadników. Niemcy uciekając, zniszczyli tutaj i ograbili wszyst-



4

kie niemal szpitale, a personel leczniczy ewakuowali. Na wyzwolonych ziemiach mazurskich i warmińskich trzeba było od podstaw organizować służbę zdrowia. Dziś na każdych 10 tys. mieszkańców przypada tutaj dwa razy więcej lekarzy niż za czasów niemieckich. Dwie trzecie ludności korzysta obecnie z bezpłatnej pomocy lekarskiej.

Tak wyglądają Warmia i Mazury w końcu pierwszego Tysiąclecia Państwa Polskiego. Przez wiele wieków lud warmiński i mazurski musiał walczyć o zachowanie swojej polskości. Był prześladowany i wszelkimi sposobami wynaradawiany. Zachował jednak mowę ojców i własną kulturę. Ślady tej walki zostały w ludowej twórczości literackiej, w opowieściach i legendach przekazywanych ustnie z pokolenia w pokolenie. W licznych dokumentach historycznych. Nadszedł wreszcie czas, kiedy gnębić musieli się stąd raz na zawsze wynieść. Ich panowanie, zaborczość, pychę i okrucieństwo przypominają już tu tylko warowne zamki średniowieczne, ruiny nowoczesnych fortyfikacji z rozwaloną kwaterą wojenną Hitlera na czele, pobojowiska i miejsca kaźni.

W 1945 roku historia wydała sprawiedliwy wyrok na imperialistów niemieckich.

Tekst i zdjęcia  
JERZY ALEKSANDER

## NA ZDJĘCIACH:

1. Zamek w Malborku, zbudowany przez Krzyżaków, krwawo zapisał się w dziejach Warmii i Mazur. Dziś, odbudowany ze zniszczeń wojennych, jest jednym z najciekawszych zabytków architektury średniowiecznej w Polsce północnej. Rocznie odwiedza go ok. 300 tys. turystów.
2. W Ełku wzniesiono pomnik Michałowi Kajce — sławnemu poecie mazurskiemu, który przez całe życie piórem walczył o zachowanie polskości swego ludu.
3. Fragment rozwalonej kwatery głównej Hitlera pod Kętrzynem.
4. Na polach Grunwaldu, gdzie w 1410 r. Polacy i Litwini rozgromili Krzyżaków, mieszkańcy rolnicy uprawiają ziemniaki.
5. Warmia i Mazury — kraina tysiąca jezior jest doskonałym miejscem odpoczynku.



5



2

# NASZA STOLICA

Początków Warszawy nie znamy. Ukazuje się ona naszym oczom od razu jako znaczna osada, w której mieszka książę ze swoim dworem. Pewne już źródła o Warszawie datują się od r. 1338. Akta z r. 1339 nazywają Warszawę wioską. Już w drugiej połowie XIV w. Warszawa nazwana jest przez swoich książąt miastem i posiada radę miejską. W r. 1596 Zygmunt III Waza przeniósł stolicę kraju z Krakowa do Warszawy i od tej chwili datuje się szybki rozwój miasta.

W czasach panowania ostatniego króla polskiego, Stanisława Augusta Poniatowskiego. Warszawa europeizuje się. Wtedy to stolica uzyskała wygląd zewnętrzny godny miasta europejskiego. Założono teatry, dawano koncerty, bale, założono kawiarnie i cukiernie. Budowle, które powstały w czasach stanisławowskich, stroiły się w szaty nowego stylu klasycyzmu, jakże charakterystycznego dla Wieku Oświecenia. W owym czasie prezydent miasta Jan Dekert walczył o prawa dla mieszczan warszawskich.

W okresie niewoli lud Warszawy zrywa się wielokrotnie do walki. Na wezwanie Koś-



ciuszki warszawiacy wystąpili w sprawie całego narodu i przez cały czas powstania miasto odgrywało rolę ośrodka strategicznego.

Po upadku powstania Warszawa na krótko ustępuje z widowni dziejowej. W okresie napoleońskim Warszawa znowu wychodzi na widownię jako stolica Księstwa Warszawskiego. W okresie powstania listopadowego miasto walczy z przemocą zaborcy. Opiewa o tym poeta:

*Warszawa jedna twojej mocy nie uraga,  
Podnosi na cię rękę i koronę ściaga —  
Koronę Kazimierzów, Chrobrych z twojej  
głowy.*

Walczą mieszkańcy Warszawy w czasie Wiosny Ludów, powstania styczniowego a także w czasie ostatniej wojny — w r. 1944.

☆

Gdybyśmy chcieli mówić o życiu kulturalnym — o pisarzach, muzykach, aktorach, którzy związani byli z naszą stolicą, trzeba byłoby napisać na ten temat księgi. Pozwolimy sobie wymienić tylko kilka nazwisk z ostatniej doby. Starsza generacja warszawska pamięta nazwiska ludzi związanych z Warszawą: Świętochowskiego, Miriama-Przesmyckiego, Struga, Sieroszewskiego, Makuszyńskiego, Staffa, Tetmajera, Boya, Tuwima. Tu pracowali przez długie lata artyści tej miary, jak Leszczyński, Trapszowie, Solński, Owerło,



Fertner, Adwentowicz, Stępowski, Osterwa, Węgrzyn, Jaracz; plastycy: Skoczylas, Borowski, Rzecki, Niesiołowski; muzycy: Umińska-Jaworska, Fitelberg, Michałowski, Szymanowski, Melcer.

☆

Ostatnia wojna zamieniła Warszawę w gruzy. Z gruzów i popiołów po latach wyrosła nowa Warszawa, odbudowana, i rozbudowana, i stale jeszcze budująca się.

☆

Zaraz po wojnie przystąpiono do odbudowy a następnie rozbudowy przemysłu, który koncentruje się głównie w dzielnicach: Żerań, Koło, Służewiec, Tarchomin, Żoliborz, Grochów, Wola.

Warszawa jako ośrodek przemysłowy skupia przemysł metalowy, elektrotechniczny, ceramiki technicznej, poligraficzny, przyrządów i aparatów precyzyjnych, farmaceutyczny, odzieżowy, spożywczy, drzewny, samochodów osobowych.

Po oswojeniu Warszawy podjęto planowo odbudowę miasta. Powstały nowe osiedla: Mariensztat, Muranów, Marszałkowska Dzielnicą Mieszkaniową, Młynów, Praga I i II, Grochów i inne. Odbudowano zniszczone mosty, powstała Trasa W—Z i N—S, Pałac Kultury i Nauki, Park Narodowy na Powiślu, poszerzono ilość trawników, powiększono tereny sportowe (Stadion Dziesięciolecia). Wieloletnie plany gospodarcze ukazują wyraźnie charakterystyczne etapy nowej, powojennej Warszawy — czytamy w artykule Krystyny Krzyżakowej pt. „Projekty rozwoju Warszawy”, zamieszczonym w Warszawskim Kalendarzu Ilustrowanym „Stolica” na rok 1966.

Plan 3-letni (1946—49) był okresem odbudowy tego, co jeszcze można było w zniszczonym mieście przywrócić do życia.

Plan 6-letni (1950—1955) zapoczątkował nowe budownictwo mieszkaniowe i ukształtował w stolicy ośrodek przemysłowy, zwiększając wydatnie ilość miejsc pracy...

Plan pięcioletni (1961—65) jako główne zadanie stawiał poprawę najtrudniejszych warunków mieszkaniowych, ukształtowanie nowego Śródmieścia... Troska o proporcjonalny rozwój różnych dziedzin życia miasta — stała się głównym motywem projektu planu pięcioletniego (1966—1970).

☆

Rok 1966. Warszawa bogatsza jest w nowe osiedla, obiekty, gmachy. Przekazano do użytku dziesiątki tysięcy izb mieszkalnych. Warszawa z każdym dniem staje się coraz piękniejsza. Ale odbudowa i budowa nowej Warszawy jest dziełem nie tylko warszawiaków, jest sprawą całego narodu. Zbliżniają się rany zadane Warszawie przez wojnę, tu i ówdzie sporadycznie sterczą jeszcze gruzy, lecz wkrótce i one znikną, bo naród polski kocha swoją stolicę.

Znajomość spraw religijnych należy do kultury duchowej współczesnego człowieka. Czytaj książki Wydawnictwa Literatury Religijnej!

Wytnij — wypełnij czytelnie — wyślij

Nazwisko i imię \_\_\_\_\_

Dokładny adres \_\_\_\_\_  
(miesc.—miasto—wieś)

\_\_\_\_\_ (poczta)

\_\_\_\_\_ (powiat) \_\_\_\_\_ (województwo)

Data \_\_\_\_\_

Zamawiam następujące książki\*, które proszę przesłać na powyższy adres za pobraniem pocztowym:

Tytuł	Cena
Sprawa Kościoła Narodowego w Polsce XVI w.	30 zł
O Kościele Jezusa Chrystusa	3 zł
Katechizm Kościoła Polskokatolickiego	6 zł
Zbuduję Kościół mój	4 zł
Sakrament Chrztu św.	4,50 zł
Sakrament Pokuty	4,50 zł
Sakrament Bierzmowania	4,50 zł
Sakrament Eucharystii	4,50 zł
Sakrament Namaszczenia Chorych	4,50 zł
Sakrament Małżeństwa	4,50 zł
Kulisy nieomyślności	5 zł
Łowczyni ofiar	5 zł
Idea Kościoła Narodowego w literaturze polskiej	5 zł
Historia papieżstwa	35 zł
Modlitewnik „Ojciec nasz”	35 zł
„Rytuał”	250 zł
Idea nieomyślności w eklezjologii patrystycznej	42 zł
Historia Kościoła Polskokatolickiego	90 zł
Mszal Kościoła Polskokatolickiego	1.000 zł

\* ) niepotrzebne skreślić.

## GOPŁO SZE



**G**opło tworzy jeden z piękniejszych krajobrazów w Polsce. Ongiś jezioro rozlewało się powierzchnią lustrzaną po całej nizinie i łączyło się prawdopodobnie z Wisłą oraz Wartą. Przez to Gopło stało się łącznikiem między wysoką natenczas cywilizacją południa a krajami północy.

Wówczas jeziorem do Wisły wiódł szlak, którego przewoźnicy może nawet i Fenicjanie, a na pewno kupcy rzymscy, do swojej ojczyzny bursztyn, przez nich bardziej pożądany aniżeli złoto.

W miejscu, gdzie łączyły się i rozchodziły drogi różnych narodów, zrodziło się życie na tysiące lat przed początkiem państwowości lechicko-polskiej, co Kraszewski w „Starej Baśni” wyraził ustami Wisza: stołba początku nikt nie pamięta. Starożytność osady ginie w pomroku wieków. W pierwszej połowie IX wieku była już zapewne Kruszwica poczesną osadą, skoro zwróciła na siebie uwagę Popiela. Dociec, czym była Kruszwica w IX wieku? Nauka co do tego stawia pewne hipotezy.

Stwierdzono, co zdaje się być rzeczą niewątpliwą, iż Kruszwica w czasach przedpiastowskich była stolicą Goplan i posiadała charakter obronny, grodziskowy. W Kruszwicy rezydowało dwóch Popielów, książąt szczepowych Polan wschodnich, i tutaj odbywały się narady, uroczystości. Obronne horodyszcze, otoczone zewsząd wodami jeziora, błotami i mokradłami rozległej niziny nadgoplańskiej zapewniało spokojny byt rodowi kruszwickim i opolom. O roli, jaką spełniało, zdaje się mówić podanie o Popielu II, o Piaście. Podanie o śmierci Popiela stało się przedmiotem poważnych badań Szajnochy, Bielowskiego, Lepkowskiego, Maxa Beheima — Schwarzbacha i innych. Uczyni postarali się wyłuskać z niego istotę prawdy, która przedstawiałaby się następująco. W pierwszej połowie IX wieku plemieniu Polan przewodzili książęta kruszwickcy, na co prawdopodobnie z zawiścią patrzył możny szczep z okolic Gniezna. Nic dziwnego, że z tego powodu mogło dojść do buntu gnieźnian przeciw władczym kruszwickom. W owym buncie tkwi zapewne rozwiązanie tajemnicy i wytłumaczenie mitu, zniekształconego dopiero z biegiem czasu fantastycznymi naleciałościami.

W przewrocie, w który zaangażował się szczep gnieźniński i niewątpliwie poznański, dużą rolę odegrała rodzina Piasta, najwyższego urzędnika na dworze Popiela (a nie ubogiego — kołodzieja, jak to głosi podanie), zajmującego się także wychowaniem dwóch synów Popiela (stąd: imię Piast od piastuna; funkcja — maiordomusa na Zachodzie). Żona Popiela — Niemka była tą iskrą, która rozwinęła cały stosunek tego rządcy do kraju i charakterystykę epoki. Wszystko złe pochodzi od Niemców; u nich wziął knież żonę zbrodniarkę, popychającą go do najokropniejszych czynów, w nich zapatrzony wprowadził srogą tyranie, niszcząc prastary obyczaj słowiański. Niemcy niosą miecz i pożogę na Wschód, Niemcy psują duszę Polan. Piast

mówi w „Starej Baśni”: „Chciwi są ziemi i łupu, wypychają nas i niszczą, a tępią, ażeby sami się rozsiedli szerzej a panowali”.

Wówczas to dwóch pątników (Wiznog i Osław?), nikomu nieznanym i nigdy przedtem niewidzianym, postaci poważnej i nader poczesnej, przyszło do Kruszwicy i naprzód u podwojów książęcych prosiło o schronienie i posiłek. Gdy ich do zamku nie wpuszczono i wrota przed nimi zamknięto, udali się do domu Piasta, gdzie od gospodarza i żony Rzepichy mile zostali przyjęci i z wielkim sercem wyłaniem ugoszczeni. Z postrzyżyn Ziemowita można by wnioskować, że pielgrzymkę swoją odbywali w celach obrządkowych. Z zamieszek między szczepami skorzystać miał Piast i zagarnął dla syna swego Ziemowita władzę książęcą nad plemieniem Polan. Lud bowiem przystąpił do wyboru nowego księcia wszystkich Polan. Odbył się w Kruszwicy wiec powszechny, który spełzł na niczym. Zwołano przeciwto drugi zjazd w tymże celu i wtedy zdarzyło się, że onej rzeszy licznie zgromadzonych wyborców zabrakło żywności. Kiedy więc głód wszystkim dokuczał i zanosilo się na rozejście przed dokonaniem wyboru, dwaj goście, którzy byli wprzody postrzygli Ziemowita, wchodzą do domu Piasta, od obojga małżonków powitani radośnie i oświadczają, że mu zwiastować przysli królestwo, że w Polsce panować będzie mnogie lata w potomstwie wnuków i synów swoich. Piast nauczony przez swoich gości wystawia naczynie z miodem. Wszystkich serca duch wyższy napelnił i zgodną natchnął wolą, ażeby męża świątobliwego obrać knieziem.

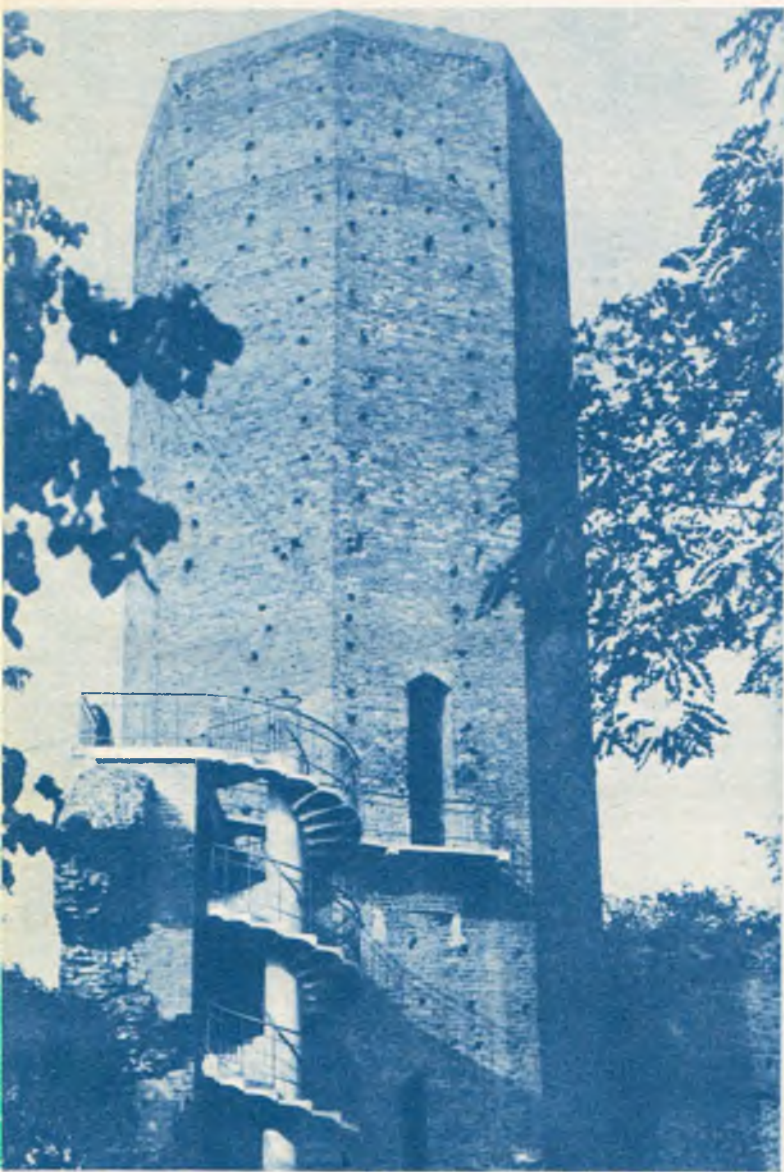
Zrażony zbrodnią, którą Popiel na stryjach i starszyźnie popełnił, przeniósł Piast stolicę kraju z Kruszwicy do Gniezna, na jej dawne w latach 550—730 i pierwotne miejsce. Takiego podania i legendarnej historii zazdrościć nam mogą inne narody. O takiej to prawdzie naszych legendarnych dziejów szemrzą wody Gopła, które jedyne zdają się znać tajemnicę tragedii Popiela II, zamkniętą na zawsze w głębinach jeziora, bo nawet po dawnym obronnym grodzisku drewnianym nie pozostało śladu. Drewniany zamek — stołb, jaki tu istniał na wyspie jeziora, zniszczył w r. 1271 Bolesław, książę wielkopolski. Obecna „Mysza Wieża” jest pochodzenia późniejszego, ponieważ jest pozostałością baszty zamku zbudowanego przez Kazimierza Wielkiego.

W czasach historycznych Kruszwica schodzi powoli w cień swojego dawnego znaczenia. Żyje jedynie tradycją wielkiej swej przeszłości. We wczesnej epoce pierwszych Piastów ma rezydować za życia Chrobrego w zamku kruszwickim — Mieszko II. Przeciw niemu podniósł bunt jego brat Otto Bezprym w r. 1031, który zawiadnął Kruszwicą i podobno w mennicy królewskiej wybijał nawet własne pieniądze. Potem było głucho o Kruszwicy aż do r. 1088, kiedy to syna króla Bolesława Śmiałego, Mieczysława, przywołał z Węgier do kraju stryj jego, Władysław Herman, i ożenił z księżniczką halicką, Władysławą. Następnego roku Mieczysław i jego żona zostali w Kruszwicy otruci. Zgon Mieczysława wywołał w całym kraju żal i smutek.

„Przedwczesna — mówi Długosz — śmierć królewicza, gdy się rozgłosiła po miastach, miasteczkach i wieśniaczych siołach, żal bolesny ogarnął serca wszystkich niemal Polaków, którzy straty młodzieńca rzewnie oplakiwali”. Mimo to kronikarz nie piętnuje zbrodniarzy, którzy przecięli pasmo dwóch zaledwie rozkwitłych żywotów. Prawem spadku berło należało się Mieczysławowi. Panujący wówczas Władysław Herman, chcąc zabezpieczyć sobie i potomstwu swojemu koronę polską, zwiabił młodzieńca z wygnania i usunął przeszkody, jakie mogły powstać z biegiem czasu. Jeżeli tedy „racja stanu” pobudzała panującego do zbrodniczego przedsięwzięcia, to, wobec niechęci ludu do jego rządów, nakazywała mu przezorność i okazywanie pra-



# RZE PIEŚŃ PRADZIEJÓW



wemu królewiczowi należnych mu względów. Kronikarz Długosz wi-  
dział zaś w Mieczysławie jedynie syna Śmiałego, który mógłby  
pójść w ślady ojca i wskrzesić metropolię słowiańską w Sandomie-  
rzu, czego Długosz, wierny spadkobierca idei Stanisława ze Szczepa-  
nowa, strzegący całości archidiecezji krakowskiej z pewnością sobie  
nie życzył.

Poczęty za osiem lat na zachodnich kresach państwa polskiego  
bunt przeciw Władysławowi Hermanowi skończył się w nurtach Go-  
pła. Zbigniew, syn „dorywcy” Władysława Hermana, uprowadzony  
z klasztoru przez przeciwników istniejącego wówczas porządku, zna-  
lazł schronienie we Wrocławiu, gdzie starosta Magnus podejmował  
go jako królewicza. Na wieść o tym stanął we Wrocławiu z rycer-  
stwem swoim Władysław Herman. Zbigniew ze zwolennikami uszedł  
nocną porą z Wrocławia do Kruszwicy. Wyboru Kruszwicy dokonano  
bynajmniej nieprzypadkowo, położenie miasta było z natury  
obronne, przy czym zamek kruszwicki opływał w zastępy zbrojne:  
Pomorzan, Mazurów, a i mieszkańcy miasta przyjęli Zbigniewa  
z otwartymi rękoma. Zbigniew zebrał siedem hufców z kruszwicz-  
an i mnóstwo zbrojnych. Na czele tych swoich zastępów wyczekiwał  
przybycia ojca. I starły się hufce zapaśników w krwawej bitwie ko-  
ło Kruszwicy, na północno zachodnim wybrzeżu Gopła. Woda zaru-  
mieniła się krwią i zaraziła ciałami poległych. Zwycięstwo przechy-

liło się na stronę księcia Władysława Hermana. Zbigniew dostał się  
żywy do niewoli. Bogate miasto oddał księżę na łup zwycięzcom.  
Od tego czasu Kruszwica już się nie podniosła.

Bunt Zbigniewa przedstawia się jako przerwany niepowodzeniem  
ciąg dalszy wojny domowej z r. 1037 — walki dawnego z nowym po-  
rządkiem, poddaństwa niesionego przez Kościół Rzymski a rodzimo-  
ścią, reprezentowaną przez obrządek słowiański.

Czasy i warunki bytu zmieniały się, lecz otoczenie jeziora nie-  
zmiennie pozostawało takie samo. Podobnie tu wyglądać musiało  
przed jedenastoma wiekami, kiedy za Popielów i Piastów wsłuchi-  
wały się w nocne śpiewy wodnych mieszkańców Gopła modlące się  
nad brzegiem jeziora praojców współczesnych Polaków. Obfitość ryb  
i zarośla trzcinowe uczyniły z Gopła raj dla ptactwa wodnego, błotni-  
stego, dla czapli, bąków, kaczek, dzikich łabędzi. Ptactwo dodaje je-  
zioru nieprzepatrego uroku. Przed wschodem i zachodem słońca pow-  
staje pomiędzy ptactwem w trzcinie i powietrzu wielka wrzawa,  
w której rozlega się głuchy tajemniczy głos bąka i krótki przenikli-  
wy grzechot trzcinia. Dopiero, kiedy się słońce skryje poza pagór-  
kami na zachodzie i kiedy zorza wieczorna zgaśnie, a zmrok spad-  
nie na wody i trzcinę, cichnie powoli wielka pieśń wieczorna ptac-  
twa. Tylko gdzieś z dali, z łąk dochodzi trzeszczący pokrzyk chruś-  
ciela derkacza, albo z gęstwiny brzegu snuje się melodia słowika.  
Wtedy wsiąść w łódź i wypłynąć na podsłuchy tej jedynej w swoim  
rodzaju muzyki natury.

Jezioro Gopło dziś jeszcze zalicza się do najbardziej atrakcyjnych  
w Polsce i przyciągających turystów, mimo obniżenia wód o 5 m.  
Ku południowi Gopło rozwidła się w dwie odnogi, między którymi  
leży charakterystyczny i zaludniony półwysep „Potrzymiech”. Doj-  
rzeć go można ze szczytu „Myszej Wieży” w pogodny i bezchmurny  
dzień, kiedy nizina nadgoplańska stanowi w poświacie wiosny i lata  
przepyszny kobierzec różnolitych barw i deseniów, przepasanych  
modrą wstęgą goplańskich wód. Za „Myszą Wieżą” na Rzempowie  
ludzie wylegają na plaży już 45 wiosnę. Tu nikt ani nie wspomni  
o truciznach, zbrodniach i walkach domowych, które w Kruszwicy  
kończyły się tragicznym finałem. Niektóre z nich np. bunt Zbignie-  
wa potoczyłyby dzieje kraju innym torem.

**MIKOŁAJ KOLEDYŃSKI**



# NABOŻEŃSTWO EKUMENICZNE W KRAKOWIE

Dnia 26 maja br., w kościele ewangelicko-augsburskim przy ul. Grodzkiej w Krakowie, odbyło się nabożeństwo ekumeniczne. O godz. 18.00 w świątyni ewangelickiej zbrali się wyznawcy Kościołów ekumenicznych: ewangelicy, metodyści, prawosławni i polskokatolicy. W tym to dniu nabożeństwo programowe odprawiły Kościoły protestanckie.

W prezbiterium kościoła zajęli miejsca duchowni z ekumenii. Wiodok tego wspólnego „zasiadania” przed ołtarzem wyrażał przekonanie, że duchowni Kościołów zrzeszonych w PRE rozumieją dobrze, jak rozpocząć II Tysiąclecie Polski: w harmonii i jedności. Bez wzajemnych uprzedzeń, bez apologii swojego wyznania: na platformie przeświadczenia, że Bóg jest Ojcem nas wszystkich, że w jedności siła.

Dzieci Boże — zgromadzony lud z książeczek ewangelickich śpiewał hymn Jana Kochanowskiego: „Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary”? Ten śpiew był wstępem i właściwym wprowadzeniem w nastrój całego nabożeństwa ekumenicznego.

Następnie śpiewał chór polskokatolicki z parafii ks. Kanonika Michała Samborskiego.

Gospodarz świątyni, proboszcz parafii Ewangelicko-Augsburskiej w Krakowie, Ks. Senior Karol Kubisz, przywitał zgromadzonych duchownych: Przewodniczącego Oddziału PRE w Krakowie, Ks. Infułata Tadeusza Majewskiego z Kościoła Polskokatolickiego, Ks. Kanonika Eugeniusza Lachockiego z Kościoła Prawosławnego, Ks. Superintendenta Lucjana Zapertego z Kościoła Metodystów, Ks. Kancelerza Leopolda Nowaka, Ks. Michała Samborskiego, wszystkich duchownych oraz wiernych.

Po przywitaniu duchowni odmówili na przemian psalm 91. Swój patriotyzm i intencję nabożeństwa całe ekumeniczne zgromadzenie wyraziło odśpiewaniem hymnu „Boże coś Polskę”.

Z kolei zaśpiewał chór z parafii Kościoła Prawosławnego w Krakowie. W melodii kilkugłosowego chóru prawosławnego można było odczuć starosłowiańskie czasy, ducha Cyryla i Metodego.

Doborem właściwych tekstów z Pisma św. Ks. Senior Karol Kubisz i Ks. Superintendent Lucjan Zaperty kontynuowali nabożeństwo protestanckie.

Lekcja listu św. Pawła do Galatów, odczytana przez Ks. Seniora Kubisza, przypominała zgromadzonym moment usynowienia Bożego przez wiarę w Jezusa Chrystusa: „A zanim przyszła wiara, byliśmy trzymani pod strażą Zakonu w oczekiwaniu wiary, która miała być objawiona. Zakon więc był naszym przewodnikiem do Chrystusa, abyśmy dostąpili usprawiedliwienia. Lecz gdy nadeszła wiara, już nie jesteśmy pod przewodnikiem... Bo wszyscy, którzyście zostali ochrzczeni w Chrystusie, przyoblekliście się w Chrystusa. Nie masz Żyda ani Greka... Albowiem wszyscy wy jedno jesteście w Chrystusie Jezusie. A jeśli jesteście Chrystusowi, toście potomstwem Abrahama i dziedzicami według obietnicy. (Gal. 3, 23—29).

Do wzajemnej miłości w Chrystusie Jezusie zachęcił zgromadzonych lud ekumeniczny Ks. Superintendent L. Zaperty odczytaniem peryskopu ewangelicznej J. 15, 1—14: „Jam winnym krzewem, a wy latoroślami. Kto mieszka we mnie, a ja w nim, ten wiele owocu przynosi; bo beze mnie nic uczynić nie możecie... To jest przykazanie moje, abyście się wzajemnie miłowali, jakom i ja was umiowałem”.

Po ewangelii chór Ks. Kanonika Samborskiego odśpiewał pieśń „Upadnij na kolana, ludu cieża przejęty...”. Po tym nastąpiło Apostolskie Wyznanie Wiary, a chór z Kościoła Prawosławnego wykonaniem swojej pieśni potwierdził naszą jedność człowieczą wobec Boga Ojca.

Z tekstów przygotowanych przez braci Ewangelików wierni z kolei odśpiewali hymn „Pasterzu ludów...”. Swój patriotyzm i wiarę, że Bóg opiekował się naszą Ojczyzną, ekumeniczny lud polski wypowiedział słowami pieśni: „Wyznajem kornie z głębi serc”:

Nie nasza chęć, ni siła,

Lecz Twoja miłość, Twoja śmierć, Ojczyznę nam wskrzesiła

Ofiara synów, Polski krew

To Twej miłości siew...”

I może niejedyn wyznawca z Kościołów ekumenicznych na tym właśnie nabożeństwie przy ul. Grodzkiej śpiewając: „Ofiara synów, Polski krew”, w wizji historycznej przypatrywałby się i dumał, jak to łała się krew ewangelików na ul. Grodzkiej w czasie kontrreformacji, narodowców w Lubelskiem czy Rzeszowskiem w międzywojennym okresie..., gdyby nie świadomość, że na tym samym nabożeństwie w ewangelickiej świątyni śpiewać będzie dalej:

„O, Panie niebios, prosim wraz kornej modlitwy słowy,

Niechże się zrodzi pośród nas, z krwi Zbawiciela Zakon nowy,

Miłości, przebaczenia win —

Jak uczył nas Twój Syn”.

Następnie kazanie wygłosił Przewodniczący Oddziału PRE w Krakowie, Wikariusz Generalny Diecezji Krakowskiej, Kościoła Polskokatolickiego, Ks. T. Majewski.

Mottem dla kazania była ewangelia o wskrzeszeniu młodzieńca z Naim (Łk. 7, 11—16). Ks. Infułat T. Majewski rozpoczął słowami: „Młodzieńcze, tobie mówię, wstań! — i mówił: — Matka, starszka, w sposób szczególnie liczyła, że jej syn stanie się podporą jej starości. Stało się inaczej. Syn zmarł. Wpatrzona w syna i zapłakana wie, że za kilka chwil wyniosą szczątki doczesne jej dziecka... Matka płakała! Naprzeciw orszakowi wyszedł Jezus. Jezus nie mógł patrzeć na łzy matki. Krótko powiada: Młodzieńcze, tobie mówię, wstań! I oddał go matce jego. Chrystus dokonał cudu. Przyjaciele! — wołał mówca — Jeżeli cofniemy się 20 lat wstecz, to stwierdzimy, że tym orszakiem żałoby była nasza Ojczyzna. Czy było coś tańszego, niż krew Polaków? W czasie ciemnej, łzawej i krwawej nocy okupacji ponad 6 i pół miliona ludzi od nas odeszło. Cała Polska okryta była kirem żałoby. Zdawać się mogło, że już zawsze będziemy pod butem okupanta... Chrystus powiedział: „Dobry pasterz życie swoje daje za owce swoje” (J. 10, 11). Wiemy, że nie było pasterzy. Naprzeciw orszakowi wyszedł Zbawiciel jak przed wiekami i powiedział: — Powstań, Polsko, do lepszego i szlachetniejszego życia. Kształtuj oblicze narodowe. Tobie mówię, wstań! Po tej łzawej okupacji powstała Polska. Wracaliśmy na zgliszczą, aby przed ludem polskim otworzyć Pismo św., aby odczytać Go na nowo. Przeszliśmy ciężkie chwile — kontynuował Ks. Majewski — Jeżeli jestem tu w tym kościele, to dzięki biskupowi, który zginął w Berlinie, dlatego że był biskupem Polskiego Kościoła Ewangelickiego. Jeżeli dziś radośnie możemy mówić o II Tysiącleciu, to mamy nadzieję, że czasy martyrologii w naszym narodzie minęły bezpowrotnie.

Na przestrzeni historii naszego państwa było różnie. Był złoty wiek XVI, wiek reformy, złoty wiek kultury polskiej. Bóg dał nam wielkich mężów opatrnościowych, którzy przychodzą do swego narodu, aby mu głosić... aby otwierać oczy. Dlatego za to minione Tysiąclecie dziękujemy, dziękujemy za dobrodziejstwa, za błogosławieństwo dla naszego narodu. Wkraczając w II Tysiąclecie radujemy się, że na naszych oczach dokonał się cud.

Popatrzcie się! — czy 20, 30 lat temu u stóp krzyża Jedyne Pana mogli się zbierać kapłani różnych Kościołów. Za to dziękujemy, że nas zjednoczył, że idziemy pod jednym sztandarem Chrystusowym.

Przestaliśmy dzielić zagony wyznaniowe, stawiać mury. Chcemy podkreślić, że należymy do jednego Chrystusowego Kościoła. Idąc z Chrystusem doprowadzimy lud, który nam zaufał, do szczęścia i zbawienia. Jest nas ponad 500 milionów chrześcijan — (mówca miał na myśli chrześcijan zjednoczonych w SRE — przyp. autora art.) — którzy za wodza Chrystusa obrali. Tej karawany nikt nie jest w stanie zatrzymać. Idziemy naprzód dlatego, że Pan nam błogosławi. Pozostaną zwyczajne danego Kościoła, ale w sprawach zasadniczych będziemy jednomyślni. Z tym wkraczamy w II Tysiąclecie. Jeżeli nie będziemy szukać swojej chwały, to Bóg będzie nam błogosławił i dopomagał. W sposób szczególnie potrzebujemy pomocy Bożej. Chcemy wszyscy powiedzieć: wprawdzie przeszła niejedna burza życiowa, ale pragniemy, aby ponownie do Polski przyszedł Jezus. — Dalej w podniosłych słowach kaznodzieja wołał — Zasiej Chryste, słowo w sercach kapłanów, wszędzie tam, gdzie były łzy. Zasiej dobro, zasiej pszeniczne ziarno, zasiej miłość! Abymyś zjednoczeni, Ciebie chwalić mogli; Twój lud prowadzić, bo bez Ciebie nic uczynić nie możemy. Jeżeli Bóg nie pobłogosławi, nic nie osiągniemy. Prosimy Pana, aby w dobrych przedsięwzięciach błogosławił tym, którzy stoją na czele naszego Państwa. Aby cały naród polski był zadowolony, jednomyślny, aby stanowił jedno.

Wkraczając w II Tysiąclecie chcemy powiedzieć ludowi naszemu, że minęły czasy złocistych kap i tronów — że jest Kościół, w którym wszyscy mogą się zbawić. Do tej świetlanej przyszłości prowadzić nas może Jeden Pan, prowadzić nas będzie wtedy, jeżeli będziemy odkopywać źródła ewangelijne.

Od nas wszystkich zależy budowanie naszych Kościołów. Musimy budować wspólny dom. Tym domem jest nasza Ojczyzna. Będziemy błogosławił Władzy naszej we wszelkich dobrych przedsięwzięciach. Wschodzi jutrzienka jedności. Nic nas, przyjaciele, nie dzieli. Wszystko łączy, jeden Nauczyciel, ten, który był, będzie z ludem swoim po wszystkie wieki wieków”.

Po kazaniu śpiewał polskokatolicki chór pieśń „Choć nie widzę Zbawcę mego”.

Przemówienie końcowe wygłosił Ks. Superintendent Lucjan Zaperty z Kościoła Metodystów.

Cytując werset II Kor. 8, 6: „Dla nas wszakże istnieje tylko jeden Bóg Ojciec, od którego pochodzi wszystko i dla którego wszyscy jesteśmy. I jeden Pan Jezus Chrystus, przez którego stało się wszystko i my przez niego” — powiedział, że słowa te uczą nas, że wszystko nie jest dziełem przypadku. To, cośmy przeżyli i to cośmy przeżywać będziemy pochodzi od Pana.

Ks. Superintendent Zaperty powiedział, że obchodzone Tysiąclecie różnie się tłumaczy: jedni mówią o tysiącleciu chrztu, drudzy o tysiącleciu Państwa. Wykopaliska świadczą, że chrześcijaństwo do Polski przybyło wcześniej jak też i państwo było wcześniej. W 966 r. naród polski oficjalnie przyjmuje znajome nieśmiertelności. Chrześcijaństwo wprowadza nasz naród w dzieje europejskie. Na przestrzeni dziejów Polski były też ponure lata, w których Kościół nie zawsze stał na wysokości swojego zadania. Kościół chrzczył, ale nie wychowywał według Ewangelii. Sprawował teokrację, okrutnie obchodził się z małczkami. Kościół uczył nienawiści do dysydentów. (Zawisza Czarny był husytą). Mówca dalej wspominał o krwawych czasach, kontrreformacji, porównując je do czasów Eliasza i Jeremiasza...

Po przemówieniu Ks. Senior K. Kubisz odmówił okolicznościową modlitwę w intencji Ojczyzny. Po odmówieniu „Ojczy nasz” przez wszystkich zgromadzonych Ks. Senior Karol Kubisz i Ks. Superintendent Lucjan Zaperty na zakończenie udzielili błogosławieństwa pasterskiego.

W drugim dniu Tygodnia Ekumenicznego 27.V br. z udziałem duchownych Kościołów zrzeszonych w PRE odbyło się nabożeństwo ekumeniczne w Krakowie. Zgromadzeni wierni w kościele Ewangelicko-Augsb. uczestniczyli tym razem w liturgii Kościołów Prawosławnego i Polskokatolickiego.

Po odśpiewaniu hymnu „Do Ciebie przyszedli” słowo wstępne wygłosił Ks. mgr Bernard Lorkowski, proboszcz parafii polskokatolickiej w Krakowie i przedstawił porządek uroczystości.

Następnie Ks. Kanonik Eugeniusz Lachocki z Kościoła Prawosławnego rozpoczął ceremonie prawosławne. W litanijskim błaganu modlił się w intencji Ojczyzny i intencji wszystkich obecnych. Chór prawosławny podejmował poszczególne wezwania duchownego prawosławnego i śpiewem swoim wprowadzał zgromadzonych braci w błogi nastrój uczyt chrześcijańskiej.

Po ceremoniach prawosławnych Wikariusz Generalny, Ks. Infułat T. R. Majewski w asyście Ks. Kancelarza Nowaka, Ks. Dziekana Benedykta Sęka i Ks. Bonczara odprawił Mszę św. W czasie Mszy po I ewangelii Słowo Boże wygłosił Ks. Senior Kubisz, proboszcz parafii Ewangelicko-Augsburskiej.

Po zacytowaniu psalmu 115, 1-3: „Nie nam, Panie, nie nam: ale imieniowi twemu daj chwałę... Aby snadź nie rzekli poganie: Gdzie jest Bóg ich?” i listu św. Piotra 2, 9 oraz ustępu z Psalmu przyszłości Z. Krasieńskiego kaznodzieja m. in. powiedział: „Wyjątki Psalmu przyszłości Krasieńskiego oddalają momenty naszych dziejów — naszej wspólnej Matki Ojczyzny. W Psalmach jest nacisk na Pana, którego dziś chwalamy, Ojca Stworzyciela nieba i ziemi, Jego Syna, który nie wzgardził panięmskim żywotem. Prosimy Ducha św. ożywiającego, który nasze kości ożywia. Pod względem geograficznym postawił nas Bóg na punkcie, gdzie spotkały się różne kultury, na skrzyżowaniu dróg: w niekorzystnych warunkach dla rozwoju... Polacy zasłynęli ze zdolności (Kopernik... najnowsze czasy Maria Curie Skłodowska).

Naród nasz był wyposażony w najcenniejsze dary: gościnność, umiłowanie ziemi. Na przetrzenie wieków naród ciągle musiał walczyć o wolność. W tej walce wyrobiły się cenne cnoty: bohaterstwo, cierpliwość. To był Boży dar i Boże zmiłowanie. Wszędzie ceniono naszego pracownika. W Brazylii i Peru nasi inżynierowie budowali tamtejszą cywilizację i kulturę. Ale niestety — mówił dalej Ks. Senior — były wady. Nie będziemy wyliczać. Wszyscy o nich wiemy. Sprowadzają się one do wspólnego mianownika: prywatna i swawola. Dzięki temu naród utracił wolność i przyszła trwająca 3 pięćdziesiątki lat niewola.

Bóg miłosierny nie cofnął swojej ręki. Ci szydercy, którzy chcieli nas wykreślić z kart historii, pytali się: gdzie jest ich Bóg! Jedną była odpowiedź, która stała się rzeczywistością: Bóg czyni, co chce. To wszystko było dla nas potrzebne... U nas rodziły się ideały — inni wzięli i przekuli”.

Następnie Ks. Senior Kubisz wyliczył wzniosłe dążenia polskiej reformacji, wskazał na 3 nurty, którymi płynęły do nas hasła odnowy reformacyjnej: Husa, Zwinglego, Kalwina i Lutra. Wspomniał o Ugodzie Sandomierskiej (1570). Charakteryzując ducha reformacji polskiej podkreślił, że ona akceptowała uniwersalizm chrześcijaństwa. O chrześcijaństwie powiedział, że przyszło ono do nas dwoma nurtami: z zachodu i przez Cyryla i Metodego ze wschodu. Na przykładzie Słowacji wskazał na ślady działalności tych słowiańskich misjonarzy — melodie cyrylo-metodejskie. I mówi: „Była to arka między dawnymi i nowymi latami. Byliśmy prekursorami jedności. Dziś jesteśmy daleko w tyle. Ale te 2 dni nabożeństw ekumenicznych przed uroczystością Zesłania Ducha św. jest symboliczne. Różnice stają na drugim miejscu.” Następnie mówca wspominał o soborze w Nicei i w Sztokholmie, na których nie liczyły się różnice drugorzędne, zwyczajowe.

Po zacytowaniu wersetu z I listu św. Piotra „wy jednak jesteście rodzajem wybranym, królewskim kapłaństwem, narodem świętym, ludem nabytym, abyście głosili potęgę tego, który z ciemności wezwał was do swego przedziwnego światła”, Ks. Senior powiedział: „Bóg odkupił nas z klęski II wojny, abyśmy prowadzili nowe życie. Po 20 latach możemy powiedzieć, że lęk nas ogarnia. Tak mało się zrobiło, aby zjednoczyć wszystkich z różnych wyznań... Panie, daj moc i siłę, abyśmy o Tobie mogli mówić tym, którzy się pytają, gdzie jest ich Bóg? Ten Bóg jest. Jest na niebie, czyni wszystko, co chce... Wiele narodów uważa się za naród wybrany. Każdy naród jest wybrany i ma swoje pewne zadania. Bóg powołuje mężów stanu, którzy o pokój walczą i do niego dążą. Jest czas wyścigu o koronę wiecznej chwały. Modlmy się, by zapanował pokój, miłość i braterstwo na całym świecie. Amen”.

Po Mszy św. od jednego ołtarza ekumenicznego wiernym udzieliłi błogosławieństwa — Ks. Infułat T. Majewski, Ks. Senior K. Kubisz, Ks. Kanonik E. Lachocki i Ks. Superintendent L. Zaperty. Ks. Infułat T. Majewski podziękował Ks. Seniorowi za gościnność. Z kolei nastąpił ostatni punkt nabożeństwa: modlitwa w intencji Ojczyzny według tekstu rytuału Kościoła Polskokatolickiego, po czym wszyscy odśpiewali „Boże coś Polskę”.

Podsumowując spostrzeżenia i odczucia z tych dwóch ekumenicznych nabożeństw Kościołów różnych wyznań, można by powiedzieć, że był to kalejdoskop zharmonizowanych ceremonii liturgicznych bratnich chrześcijańskich społeczności; przedsmak wspólnego Jeruzalem, osiągalnego już tu na ziemi wspólnotą serc dzieci miłujących tego samego Jedynego Boga i wspólną Ojczyznę ziemską — Polskę.

Ks. KAZIMIERZ BONCZAR

## — DO PT CZYTELNIKÓW —

Do Redakcji nadszedł list od naszych Czytelników (i wyznawców) z Żar. List podpisany jest przez członków Rady Parafialnej i Towarzystwa Niewiast w imieniu całej parafii.

Poniżej przytaczamy treść listu:

Prosimy o wydrukowanie w związku z „dorobkiem” Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce na jego tysiąclecie.

W związku z ostatnio dość często powtarzającymi się wypadkami zakłócenia nabożeństw w kościele polskokatolickim w Żarach przez młodzież szkolną, oświadczamy co następuje:

Od samego początku utworzenia się na terenie miasta Żary narodowej parafii polskokatolickiej, jesteśmy świadkami zorganizowanej akcji prześladowczej inspirowanej przez miejscowy kler rzymskokatolicki. Nas, wyznawców polskiego katolicyzmu szukanowano jako „odszcwieńców”, „sekcjarzy” i „heretyków”. I to pomimo, że w stosunku do wszystkich ludzi różnych przekonań stoimy na stanowisku humanitaryzmu i tolerancyjności i dajemy tej postawy wyraz na co dzień.

W czasie trwania II Soboru Watykańskiego, a zwłaszcza po jego zakończeniu, mieliśmy nadzieję, że w myśl soborowych uchwał, stosunek Kościoła rzymskokatolickiego do innych wyznań zmieni się zasadniczo. Niestety jednak, widocznie echa Soboru w Rzymie nie dotarły jeszcze do Polski, a przynajmniej do Żar k. Żagania, bo praktyki wiernych tegoż Kościoła nie tolerują żadnych innych wyznań i wskazują na to, że wszystko, co nie jest rzymskie — to nieprawdziwe i potępienia godne. A przecież istnieje stara zasada: „jaki pan — taki sługa”, czyli: jaki pasterz — takie owce.

Ostatnio, może od czasu zmiany proboszcza w sąsiedniej parafii rzymskokatolickiej, daje się zaobserwować zjawisko, że o ile przedtem atakowali nasz Kościół starsi wyznawcy Kościoła rzymskiego, tercjarze i dewotki, tak obecnie prym w tym zakresie wodzą dzieci i młodzież. Napuszcza się więc dzieci szkolne, dorastających wyrostków, którzy wybijają szyby w naszym zabytkowym budynku kościelnym, a także grupami wlatują z krzykiem, śmiechem i gwizdami do kościoła, zakłócając nierzadko nabożeństwa wieczorowe w dni powszednie. Pomimo naszej czujności nie zawsze udaje się nam schwytać i ukarać młodocianych sprawców tych gorszących zjawisk, które przecież godzą w konstytucyjną ustawę o wolności sumienia i wyznania każdego obywatela PRL.

Dla przykładu podajemy kilka faktów.

- 1) Załączamy oświadczenie p. Janiny Lindner, zam. w Żarach przy ul. 9 Maja, które złożyła dobrowolnie na ręce naszego księdza (załącznik).
- 2) W m-cu marcu br. w czasie wieczornego nabożeństwa weszło do Kościoła kilku młodych chłopców, w tym jedna dziewczyna, którzy w ukryciu (będąc w kościele) palili papierosy. (Zauważył to z chóru organista Józef Markulak). Na zwróconą przez jedną z kobiet uwagę z powodu zbyt głośnego zachowania się w kościele, odpowiedzieli stekiem ordynarnych słów, po czym z głośnym śmiechem opuścili kościół. Zorganizowany przez obecnych na nabożeństwie pościg ustalił nazwisko jednego z nich. Jest to uczeń szkoły nr 5, nazwiskiem Tomaszewski (?). (Rozpoznany przez nauczycielkę p. mgr Annę Sulczewską, zam. w Żarach, ul. Osadników Wojskowych 35 m. 4).
- 3) Ostatnio, 27 kwietnia br. organista Józef Markulak, mieszkający przy kościele, zatrzymał dwóch chłopców: Stanisława Szmidta (?), mieszkającego przy ul. Chrobrego 9, ze szkoły nr 5, kl. IIIc oraz Jerzego Ledwiga (?), zam. przy Kaczym Rynku, ze szkoły nr 4 z kl. Va — obaj rzucając kamieniami wybili kilka szyb w kościele.

Dwa pierwsze wypadki (oraz wiele innych, nie wyliczonych tutaj) zostały zgłoszone Komendzie Powiatowej MO w Żarach, w dwóch ostatnich pomocniczych wyjaśnień udzielić może p. mgr Sulczewska, nauczycielka ze szkoły nr 4. Dotychczas nie są nam znane wyniki dochodzeń wyżej opisanych i innych incydentów o podobnej treści, a zgłoszonych na Komendę Milicji.

Prosimy więc uprzejmie o ścisłe zainteresowanie się tymi sprawami, gdyż one — jak zaznaczyliśmy na początku — powtarzają się ostatnio dość często.

Jeśli o nas chodzi — pragnęlibyśmy zgody z sąsiadującymi z nami w Żarach parafiami rzymskokatolickimi. Jeżeli jednak jest to niemożliwe ze strony tamtych parafii, to my mamy prawo domagać się, by po prostu pozostawiono nas w spokoju, ażeby księża rzymscy wpłynęli na wychowywaną przez siebie młodzież i dzieci dodatnio, bowiem w większości wypadków sprawcami tych nieprzyjemnych zjawisk są właśnie dzieci uczęszczające na nauki religii w parafii rzymsko-katolickiej.

W pełni świadomości i poczuciu odpowiedzialności składamy swoje podpisy.

# NIEWOLNICY NAMIĘTNOŚCI NIE COFAJĄ SIĘ PRZED NICZYM

„Interpol” — to skrót organizacji policji kryminalnej świata kapitalistycznego, której sekretariat generalny mieści się w Paryżu, a poszczególne agentury... na całym świecie. Milicja polska nie należy do tej organizacji, niemniej jednak w pewnych wypadkach nie odmawia współdziałania m. in. tam, gdzie na przykład chodzi o kradzież — dzieła sztuki.

Utarło się od lat chyba przeszło stu, że dzieło sztuki, z chwilą gdy wygasną prawa autorskie twórcy i jego rodziny — jest własnością całej ludzkości. Galeria, którą to dzieło zdobi, gdzie dzieło sztuki znajduje się — jest po prostu strażnikiem dzieła: pilnuje całości, konserwuje, chroni od ujemnych wpływów atmosferycznych — a przede wszystkim — strzeże przed kradzieżą.

Ale trzeba sobie uświadomić, że galeria dzieł sztuki jest jednocześnie kolekcją...

Kolekcjonerstwo zaś, bez względu na to, czy będą to znaczki pocztowe, nalepki z zapalek, stare monety czy obrazy — jest manią, jest opętaniem.

I nic to jest dla męża stanu, dyplomaty, profesora wyższej uczelni czy potentata finansowego — popełnić zwykłą, najzwyczajszą... kradzież dla dopełnienia własnych zbiorów dzieł stanowiącym — jak się rzekło — własność całej ludzkości.

O tym myślałam idąc na spotkanie z panem Armandem de Labrière — specjalistą Interpolu od kradzieży dzieł sztuki.

## ZŁODZIEJSKA... ARYSTOKRACJA

— Jeżeli przestępcy w innych branżach np. bankowej czy biżuterijnej są na ogół podobni w metodach i pobudkach działania i stoją na tym samym mniej więcej poziomie społecznym a nawet intelektualnym — opowiada pan Le Labrière — o tyle złodzieje dzieł sztuki reprezentują wachlarz ogromnie szeroki i zróżnicowany, ale w swej przeciętnej stojący znacznie wyżej od wszystkich rodzajów i kategorii przestępczych.

— Dlaczego?

— Dlatego, że kradzież pieniędzy czy biżuterii i kradzież dzieł sztuki to są dwa bardzo różne przestępstwa. Pierwsze technicznie prościej przy największym nawet mistrzostwie wykonania, drugie natomiast, nawet nieudolnie wykonane, jest nieraz owiane jakąś poezją. Trzeba sobie zdać sprawę, że tak, jak czytelnictwo książek, czy gazet, jak frekwencja w teatrach czy kinach, jak ilość aparatów radiowych czy telewizyjnych — tak również wzrasta popyt na wzniesienia artystyczne, jakich doznajemy w kontakcie ze sztuką. Te przemiany dzieją się na całym świecie.

— A więc i kradzieże dzieł sztuki również?

— Niewątpliwie tak. O ile wiem, znacznie mniej się ich notuje w krajach bloku socjalistycznego, ot, jak np. kradzież wrocławska, i mają one tu charakter czysto rabunkowy, dokonuje się ich dla pieniędzy a to dlatego, że u was jest znikomy procent kolekcjonerów prywatnych. Ci dopiero są prawdziwym niebezpieczeństwem dla dzieł sztuki.

— Jakież ciekawsze przypadki...?

— Każdy z tych, z którymi się zetknąłem, jest równie ciekawy, bo... każdy jest inny. Niewątpliwie pierwszym historycznie i może dlatego najgłośniejszym był wasz Michał Radziwiłł, który z osobistej kaplicy papieża skradł obraz Santa Maria di Guadalupe. Papież mu to później przebaczył, obraz za symbolicznego florena sprzedał, nie mniej jednak sprawa miała rozgłos olbrzymi. I jest wysoce charakterystyczna dla przestępstw tego typu: polski magnat kradnie z kaplicy papieskiej. Przecież ten papież był dla niego żywym bogiem. To znaczy, że dla tej kategorii przestępców nie ma nic świętego. Prawda, że Radziwiłł zrobił to nie z namiętności kolekcjonerskiej czy z chęci zysku, ale z pobudek dewocyjnych i w tym się różni od niektórych swoich następców w tym „fachu”, ale nie był bynajmniej odosobniony. Kradzieży tego typu historia sztuki notuje dość dużo. Ale różnorodność sposobów techniki złodziejskiej, zestaw wykonawców każdej niemal kradzieży — naprawdę przechodzą fantazję literacką.

## KRADZIEŻ... Z MIŁOŚCI

— We florenckiej galerii Uffizi, słynnej z bogatej kolekcji dzieł renesansowych, w jednej z sal, poświęconych malarstwu nowożytnemu wisiał obraz Morandiego. Wisiał i wisiałby długie lata, gdyby nie to, że pewnego dnia... spadł ze ściany. Publiczność, tłumnie wówczas obecna, na odwrotnej stronie obrazu zobaczyła napis węglem: „Dziękuję. Ja ubóstwiałem zawsze Morandiego”. A pod tym datą kradzieży... To nie była byle jaka sztuka: złodziej wniósł reprodukcję w identycznych ramach i wyniósł oryginał o rozmiarach 80 x 120 cm. A do dziś pozostał nie wykryty. Niewiele łatwiejsza musiała być kradzież arcydzieła sztuki złotniczej z XVII wieku, płaskorzeźby „Adoracji pasterzy” u bazyliki św. Dionizego pod Paryżem: dzieło to, wagi 45 kg, płaskorzeźba o wymiarach 3 metry na 75 cm, zawierające około 25 postaci — było wmurowane w główny ołtarz. Nocą z 30 na 31 grudnia 1963 roku sprawcy do dziś nie wykryci wydarli płaskorzeźbę z murów i znikli bez śladu.

## ORYGINALNA REKLAMA

— Jeden z bardzo wybitnych dziś malarzy prymitywistów zgłosił się pewnego pięknego poranku w sierpniu 1960 roku do policji paryskiej i zameldował, że z jego osobistej galerii skradziono w nocy 28 obrazów jego pędzla. W sercu Paryża. O sto kroków od najbliższego posterunku policji. Uruchomiliśmy wszystkie możliwe sposoby poszukiwania: radio, prasę, telewizję, okradziony ogłosił, że daje 150.000 nowych franków nagrody dla osoby postronnej, która wskaże ślad przestępcy. drugie 150.000 przeznaczył dla tych pracowników policji, którzy przyczynią się do odnalezienia cennych płócien. Tymczasem artysta został zasypany zamówieniami — każdy jego, nazwijmy rzecz po imieniu — bohomas osiągał zawrotną cenę. Po pół roku artysta zgłosił się do jednego z naszych ludzi, szepnął mu na ucho, gdzie obrazy są ukryte — ten oczywiście „znalazł”, a artysta wypłacił obiecaną nagrodę i postarał się nawet o należyty rozgłos w prasie. On sam „ukradł” swoje obrazy, żeby narobić szumu wokół siebie, bo groziła mu śmierć głodowa: nikt jego prymitywów nie chciał kupować. Ale dziś jest to znany artysta o olbrzymim powodzeniu...

## DRUGA STRONA MEDAŁU

— Kradzież dzieła sztuki jest rzeczą zresztą zawsze jakąś fantastyczną dla tego dzieła reklamą. Mało kto wiedział o pięknym portrecie Wellingtona, wykonanym przez Goyę, dopóki obraz ten... nie został skradziony z Galerii Narodowej londyńskiej w 1961 roku. Reprodukcie tego obrazu osiągnęły cenę nigdy nie spotykaną dla reprodukcji: 12 funtów, podczas gdy uprzednio wahały się od 4 do 5 szylingów.

— Jakie kradzieże przeszły do historii sztuki lub historii kryminalistyki?

— Kradzież Mony Lizy Leonarda da Vinci pół wieku temu zrobiła niewątpliwie największą hałas. Odnaleziono ją we Włoszech dopiero w dwa lata później. Ostatnio, w roku 1962, gdy rząd francuski zgodził się wypożyczyć ten obraz do Galerii Narodowej w Waszyngtonie i Metropolitan Muzeum w Nowym Jorku, podróż Mony Lizy była jakimś przykładem, jak należy się obchodzić z dziełem sztuki tej miary. Silna eskorta uzbrojonych po zęby policjantów towarzyszyła obrazowi z Luwru do portu w Le Havre, przez ocean i po przybyciu na miejsce bez przerwy. W drogę obraz był opakowany w nylon dla uchronienia od wpływów temperatury, wilgoci i wstrząsów, w skrzyni, specjalnie do tego celu zbudowanej. Na miejscu przy obrazie stanęła uzbrojona warta, a w kilku punktach gmachu zainstalowane telewizory pozwalały policji obserwować obraz również bez przerwy. Dzięki temu jednak obraz obejrzało ponad półtora miliona Amerykanów, po czym wrócił do Paryża w całości.

## „POWODZENIE” U... ZŁODZIEI

— Jacy mistrzowie mają największe „powodzenie” u złodziei dzieł sztuki?

— Na pierwszym miejscu stoi oczywiście Rembrandt, na drugim Rubens, a dalej — mistrzowie renesansu. Ci dwaj pierwsi są zresztą najczęściej podrabiani, co znów jest inną formą przestępstwa. Pamiętam wypadek, kiedy „złodziej” zaproponował amerykańskiemu milionerowi, że skradnie dla niego słynny autoportret Rembrandta z Saskią. Po uzgodnieniu ceny i sposobu dokonania transakcji — „złodziej” (zresztą niesłychanie zdolny, choć mało znany malarz) lekko zadrapał oryginał a następnego dnia zawiadomił dyrekcję galerii o tym uszkodzeniu. Obraz zdjęto, aby przeprowadzić niezbędną „kosmetykę”. Będąc w znowie ze „złodziejem” reporter gazety „Petit Parisien” podniósł alarm, że obraz skradziono, a „złodziej” wetknął wówczas milionerowi uprzednio wykonaną... kopię portretu, zainkasował legendarną sumę w dolarach i znikł. Następnego dnia dyrekcja galerii zdementowała wiadomość o kradzieży, krótko potem oryginał wrócił na swoje miejsce, a oszukany milioner nie mógł się zwrócić do władz francuskich ze skargą na „nieuczciwego” malarza, bo... oskarżyłby sam siebie. My dowiedzieliśmy się o wszystkim dzięki niedyskrecji reportera. Bardzo wiele wypadków z mojej branży jest wspaniałym tworzywem literackim. Agata Christie spędziła kiedyś trzy tygodnie u nas, w wyniku czego powstała jej powieść pt. „List gończy”. To był list gończy za skradzionym obrazem Rubensa „Podniesienie Krzyża”, które to dzieło w powieści zostało odnalezione, ale w rzeczywistości — nie.

## KRADZIEŻE SIĘGAJĄ MILIARDÓW

— Cena dzieła sztuki nie zawsze da się ustalić nawet w przybliżeniu, ale mimo to chciałabym i takie pytanie postawić: jakiego rzędu sumy składają się na wartość dzieł sztuki skradzionych i nieodnalezionych?

— To są sumy rzędu miliardów dolarów. W tej chwili na „fiskach” Interpolu figuruje około 9.000 dzieł sztuki skradzionych na całym świecie, a z tych cenniejszych, jeśli tylko wymienić: z Francji 73 obrazy Cezanne’a, Picassa, Utrilla, Matisse’a, z Włoch ponad 100 rzeźb i obiektów różnych, 15 fresków i 17 obrazów mistrzów renesansowych, 32 dzieła starych mistrzów z Kanady, to już będzie ze dwa miliardy dolarów, oczywiście za dzieła, które można wycenić. Na świecie jest około 12.000 muzeów i galerii, zwiedzanych rocznie przez 220.000.000 ludzi — i dlatego problem zabezpieczenia tego, co jeszcze nie zostało skradzione, nabiera z każdym dniem coraz większego znaczenia.

Rozmawiała JADWIGA PIECHOCKA

**A**kt zwany w nauce Statutem Krzywoustego z 1138 r. został mylnie oceniony jako błąd. W rzeczywistości był to zręczny kompromis w duchu feudalizmu pomiędzy potrzebą centralizacji władzy państwowej a tendencjami odśrodkowymi. Duchowieństwo miało tutaj szerokie i wdzięczne pole do popisu poprzez udzielanie moralnego i kościelnego poparcia dla „Testamentu” przez zwalczanie tych sił, które chciały go obalić. Niestety stało się inaczej. Swego autorytetu Kościół Rzymskokatolicki w Polsce użył właśnie w kierunku odwrotnym; wydatnie pomógł w obaleniu „Testamentu” na szkodę Państwa. Przewodniczył w tym arcybiskup Jakub ze Żnina.

Krzywousty miał pięciu synów: Władysława (z pierwszego małżeństwa z ruską księżniczką Zbysławą) oraz czterech — z drugiego małżeństwa z niemiecką hrabianką Salomeą, a mianowicie Bolesława (Kędzierzawego), Mieszka (Starego), Henryka (Sandomierskiego) i Kazimierza (Sprawiedliwego). Ten ostatni urodził się chyba po śmierci ojca, gdyż w „Testamencie” nie figuruje. Każdy z synów otrzymał własną dzielnicę dziedziczną (Władysław — Śląsk, Bolesław — Mazowsze, Mieszko — Wielkopolskę, Henryk — Sandomierszczyznę), ale najstarszy z nich (senior) miał zarządzać tzw. dzielnicą senioralną (pas środkowy sąsiadujący z czterema dzielnicami od Karpat po Bałtyk) a stolicą tej dzielnicy był Kraków. Najstarszym z synów był Władysław II, więc on został seniorem, a bracia winni byli mu posłuszeństwo.

Ten porządek nie podobał się nie tyle trzem młodszym książętom (byli jeszcze chłopcami niedoroslými), ile raczej panom feudalnym (możnowładcom, magnatom), do których zaliczali się również biskupi. Ks. Korytkowski pisze o nich: „Król przed śmiercią zwołał do siebie wszystkich biskupów i odebrał od nich przysięgę, że wiecznie przestrzegać będą ostatniej jego woli i zapewne za ich radą i zgodą zaprowadzonego w kraju porządku. Ten nowy porządek zależał na nieszczęśliwym podziale Polski pomiędzy czterech synów królewskich”. Jak już zauważyliśmy wyżej podział ów wcale nie był „nieszczęśliwy”. Za taki uznali go biskupi, lecz nie z powodu troski o jedność kraju.

Również Długosz w swym dziele pt. „Dziejów polskich ksiąg dwanaście” podkreśla, że Władysław II został „dziedzicem państwa i następcą” nie tylko z woli ojcowskiej, lecz również „zgodną wolą i uchwałą wszystkich prałatów i panów” (Kraków, 1868. t. II. s. 2).

W 1142 r. rozpoczęła się wojna domowa zmierzająca do całkowitego obalenia „Testamentu” Krzywoustego. Kto ją wywołał? Wszyscy historycy związani z obozem rzymskokatolickiego episkopatu twierdzili, że w obaleniu „Testamentu” zainteresowany był Władysław II, a jeszcze bardziej jego żona. Ks. Korytkowski pisze, że powodem wojny domowej trzech młodszych braci z seniorem była „pycha Władysława, który z podziału przez ojca skutecznego nie był zadowolony, roszcząc sobie jako najstarszy z braci wyłączne prawo do panowania po ojcu. To nieukontentowanie wywołała w nim żona Adelajda, córka cesarza Henryka, którą pojął w małżeństwo roku 1120”. Właśnie za

## JEDEN

# Z GNIEŹNIEŃSKICH METROPOLITÓW

Ciąg dalszy ze str. 3

namową żony Władysława „siłą oręża chciał dopiąć celu swego”.

Długosz opowiada, że wojnę domową rozpoczął zjazd w Krakowie, na którym Władysław „dla pozornego ubarwienia dumy i próżności” dowodził, że „dobro Polski tego wymagało, aby miała jednego księcia, jednego władcę i pana”. Stwierdził, że panowie duchowni i świeccy odrzucili wniosek „ze wstrętem”, chociaż sam Długosz na początku swej księgi piątej przyznaje, że „każde ciało rozdzielone w sobie słabnie i zginąć musi”. Jeżeli dokonany podział kraju był „nieszczęśliwy”, panowie feudalni powinni byli się cieszyć z propozycji jego zjednoczenia, nie zaś „ze wstrętem” go odrzucać.

Władysław nie poszedł za radą panów. Ściągał daniny i podatki z całej Polski i — jak informuje Długosz — polecił, „aby w całym państwie jego tylko a niczyich więcej nie słuchano rozkazów”. Więc nie było to żadne obalenie „Testamentu”, lecz działanie właśnie w jego duchu. Senior miał prawo rozkazywać wasalom i pobierać od nich daniny. Nie odpowiadało to jedynie możnowładcom dlatego, że młodzi bracia Władysława byli pod ich kuratelą, nie ściągali z ich majątków podatków i danin, byli powolnym narzędziem w ich rękach. czego nie można było powiedzieć o Władysławie, dojrzałym mężczyźnie.

Za młodocianymi książętami najgorliwiej ujmował się arcybiskup Jakub, ale — jak stwierdza ks. Korytkowski — na próżno. „Henryk i Bolesław z garstką niedobitków, szukając u brata Mieczysława pomocy, z nim razem zamknęli się w Poznaniu. Stamtąd siali do Władysława poselstwo, obiecywali płacić daninę i błagali o poprzestanie nieprzyjacielskich naprzeciw sobie kroków, lecz daremnie”. A dalej gnieźnieński kanonik pisze: „Tymczasem zacy arcybiskup Jakub, widząc na co się zanoszą i bolejąc ciężko nad wyrodnym synem Bolesława Krzywoustego oraz nad smutną dolą innych synów jego... wybrał się do obozu Władysława”. Jan Długosz opowiada o tym następująco: „Wzruszony takimi klęskami czcigodny Jakub... przybył do obozu księcia Władysława kolebką czworokonną (już bowiem laty był osłabiony), dla tym większej powagi przybrany w strój biskupi i mitrę, zajechał do namiotu księcia z roztropną i nader przystojną przestrogą”.

Zdaniem Długosza wystąpienie arcybiskupa miało miejsce już w 1145 r. A więc przez blisko trzy lata toczyła się wojna panów feudalnych z seniorem, który ostatecznie wyszedł z niej zwycięsko, co najbardziej zmartwiło arcybiskupa. Skoro nie dało się rady mieczem fizycznym, należało próbować

szczęścia mieczem duchowym. Po raz pierwszy w dziejach Polski biskup śmie wtrącać się w sprawy polityczne tak jawnie i upominać zwierzchnika Państwa, że nie postępuje tak, jak chce Kościół.

Długosz pozwolił sobie na przytoczenie długiej mowy arcybiskupa i zakonkludował: „Ale Władysław wzgardził zbawiennymi przestrogi arcybiskupa” więc „Jakub arcybiskup duchem Bożym natchniony wstał z krzesła i podniosłym głosem rzekł: „Kiedy pogwałciwszy Boskie i ludzkie prawa, zdeptawszy związki, stałeś się tak w tej ślepotcie zatwardziałym... przeto w imię Wszchemogącego Boga, którego namiestnictwo w tej sprawie piastuje, ciebie jako nieprzyjaciela wiary i ojczyzny, praw Boskich i ludzkich przestępcę... naprzód wyłączam ze społeczeństwa Kościoła a następnie jako opornego w grzechu i niepoprawnego wyklinał i surowości sądu Bożego ostatecznie zastawiam”. Rzuciwszy potem klątwę na Władysława księcia, jego rycerstwo i sprzymierzeńców, wezwał nieba na świadki pogwałconej przezeń religii i wiary... Poczem w swoim pojeździe oddalając się z namiotu księcia, przydał pogroźki, że tę dań, jaką on od książąt wyciągnął, niezadługo sami bracia jemu opłacą każą”.

Ostatnie zdanie Długosza wskazuje na to, co należy rozumieć pod „pogwałceniem religii i wiary”. Oto było nim ściąganie danin nie tyle od młodocianych braci co raczej od feudalów a więc i od biskupów.

Piszący dwieście lat przed Długoszem autor „Kroniki Boguchwała (Boguchwał zmarł w 1253 r. jako biskup poznański) jest bardziej niż Długosz oszczędny w słowach. Piszę, że Jakub przybył do namiotu Władysława „w swoim małym wózku, napomniał go, grożąc pomstą Bożą” a następnie rzucił klątwę. Przy odjeździe woźnica zawadził powozem o namiot księcia, tak że wszystko runęło tuż obok wyklętego, „co za nader złą poczytano wrózbę”. Przepuszczalnie wcale nie chodziło tu o wrózbę, lecz albo o złośliwość arcybiskupa, albo o znak dla obłączonych. Kronikarz Wincenty Kadłubek zwrócił uwagę, że podczas pobytu arcybiskupa w obozie Władysława szykowano w oblężonej twierdzy podstępny wypad, który byłby nieaktualny, gdyby Władysław przestraszył się klątwy arcybiskupiej. Jednakże on się nie przestraszył i zachował zimną krew nawet po zaważeniu namiotu. Długosz podkreśla to słowami: „Zachował najzimniejsze umiarkowanie”.

Po obaleniu namiotu i odjeździe arcybiskupa na niczego nie spodziewających się żołnierzy Władysława spadła masa wojska zarówno tego z twierdzy poznańskiej jak i z pobliskich lasów. „Jak lwy między trzodą owiec — mówi kronikarz Kadłubek — tak obrońcy dobrej sprawy wśród nieprzyjaciół szerzyli zniszczenie. Cały obóz (Władysława) stanął w płomieniach”. Podobno w rzekach podusiły się ryby i plaży „od mnóstwa krwi, która je zatruła”.

Więc Władysława złamała nie klątwa kościelna, lecz klęska spowodowana podstępem. Była to wprawdzie pierwsza klątwa w Polsce rzucona na władcę świeckiego, lecz nie należy jej interpretować w duchu klątwy rzuconej przez pap. Grzegorza VII na króla niemieckiego, Henryka IV w 1076 roku. Strach przed biskupimi klątwami oraz utrata wskutek nich władzy politycznej przyjść miała do Polski dopiero w XIII wieku. Władysław spod Poznania umknął do Krakowa, zatroszczył się tutaj o bezpieczeństwo swej rodziny i wyjechał do Niemiec, by tam zarówno u papieża jak i u cesarza szukać poparcia i sprawiedliwości. O skutkach tych zabiegów powiemy w trzecim odcinku niniejszego artykułu.

# BUDUJEMY KOŚCIÓŁ — POMNIK W ŻARKACH-MOCZYDLE

Dnia 24 lipca br. w Żarkach-Moczydle Pierwszy Ks. Biskup Dr Leon Grochowski z udziałem Ks. Biskupa Juliana Pękali, Ks. Biskupa Tadeusza R. Majewskiego oraz duchownych polskokatolickich dokonał poświęcenia kamienia węgielnego pod kościół-pomnik.

Kościół ten zostanie wybudowany jako dar Polsko-Narodowej Spółni, która zrzesza wyznawców Kościoła Polsko-Narodowego w Ameryce.

Uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego w Żarkach-Moczydle dokonana w lipcu zbiega się z ważnymi wydarzeniami historycznymi dla Kościoła Narodowego. Bowiem 4 lipca 1897 r. Ks. Biskup Franciszek Hodur poświęcił kamień węgielny pod Pierwszy Narodowy Kościół na świecie w Scranton, Pensylwania.

W tym samym dniu 1954 r. poświęcony został również kamień węgielny pod kaplicę Wdzięczności i w tym samym dniu następnego roku, w 1955 przeniesiono zwłoki Ks. Biskupa — Organizatora do tejże kaplicy.

Wreszcie uroczystość w Żarkach jest upamiętnieniem setnej rocznicy urodzin naszego wielkiego Organizatora, Ks. Biskupa Hodura. Tu w Żarkach w pow. chrzanowskim 1 kwietnia 1866 r. „w sosnowej chacie krytej słomą, przyszedł na świat Franciszek Hodur... W domu rodzicielskim w Żarkach przebywał przyszły biskup do czternastego roku życia. Te pierwsze lata dzieciństwa miały ogromny wpływ na ukształtowanie jego charakteru i na całą późniejszą jego działalność społeczną i narodową”. (Bp Tadeusz R. Majewski: Ks. Franciszek Hodur Biskup, Polak, Reformator, Warszawa 1966, s. 9).

Wiadomość o tak ważnym wydarzeniu dla naszego Kościoła, a dla parafii polskokatolickiej w Żarkach-Moczydle w szczególności, przyciągnęła z okolicy licznych wyznawców i sympatyków.

Mimo niesprzyjającej pogody uroczystość była imponująca. Radość ogarnęła wszystkich. Cieszyli się ci, którzy dumnie będą wznosić swój kościół w Moczydle-Żarkach jak i ci ofiarodawcy z amerykańskiej Polonii, którzy przyjechali do Polski z drogim nam Biskupem Dr Leonem Grochowskim, by manifestować swoją miłość do ojczyzny, podkreślić jedność wyznania i wdzięczną synowską pamięć dla Biskupa Hodura.

Oto relacja z niedzielnych uroczystości w Żarkach-Moczydle:

— Tłumnie zgromadzeni w kaplicy i na zewnątrz stojący pod parasolami wyznawcy oczekiwali na przybycie Ks. Biskupa L. Grochowskiego, Ks. Biskupa J. Pękali, Ks. Biskupa T. Majewskiego oraz duchownych.

Proboszcz moczydlańskiej parafii, ks. Aleksander Smętek, w serdecznych słowach powitał Pierwszego Ks. Biskupa Dr L. Grochowskiego, hierarchów naszego Kościoła w Polsce: Przewodniczącego Prezydium Rady Kościoła, Ks. Biskupa J. Pękale, Ordynariusza Archidiecezji Warszawskiej, Ks. Biskupa T. Majewskiego, rodaków z Ameryki oraz wszystkich przybyłych. W imieniu parafian złożył Ks. Biskupowi Grochowskiemu podziękowanie za przyjazd i na Jego ręce przekazał wyrazy wdzięczności Polakom-wyznawcom Narodowego Kościoła w Ameryce za postanowienie wybudowania kościoła-Pomnika w Żarkach-Moczydle.

W asyście ks. prob. A. Smętka i ks. prob. H. Buszki Przewodniczący Prezydium Rady Kościoła, Ks. Bp Julian Pękala celebrował Mszę św.

Po Mszy przemówił Ks. Bp Grochowski. Po zacytowaniu okolicznościowego wersetu z psalmu 117, 22. „Kamień, który odrzucili budujący stał się głową węgielną” czcigodny mówca powiedział:

„Najpierw przywożę wam pozdrowienia od bliskich wam wiarą i pochodzeniem narodowym braci zza morza. Modlę się, aby dzieło, które zasiał kapłan, który tu się narodził, rozwijało się i pełniło wolę Bożą...

Często mówimy o was. Jeżeli wy płacecie, my płacemy z wami. Kiedy hitlerowcy zryli ziemię piastowską, myśmy płakali. Sprawiedliwość i miłosierdzie Boże idą razem...”

Żywy patriotyzm naszego starszego brata-Polaka uzewnętrznił się zdecydowanie, gdy mówił: „...Wyście byli tu nauczeni przez prymasa (Wyszyńskiego — dop. aut. rep.), że należy przebaczać. My nawet nie przywołujemy kary Bożej, bo ona sama przyjdzie...”

Bez naciągania moralizatorskiego, z absolutnym odrzuceniem i potępieniem wyszukanej kazuistyki autorów sławetnego orędzia do biskupów niemieckich Ks. Biskup Leon Grochowski na temat przebaczenia dał właściwą chrześcijańską i chrystusową wykładnię, gdy mówił: „Jezus nauczał, że tylko skruszonym, którzy przyznają się do winy i pokutującym Bóg przebacza winy. Ale rewizjoniści niemieccy nie mają skruszchy. Wymordowali całe plemiona piastowskie... Takim Bóg nie przebacza! Przebacza Bóg skruszonemu grzesznikowi, który chce krzywdy naprawić. Tego oświadczenia biskupów rzymsko-katolickich w Polsce słuchaliśmy z ohydą. To polityka bońska i serwilizm polski każeł im się kłaniać i prosić o przebaczenie...”

Dalej niewinnie przelaną krew Polaków Bp L. Grochowski porównał do krwi Ablowej. Mówił o historycznych krwawych burzach, jakie przechodziły przez Polskę z winy Niemców. Mówił o grobach męczenników polskich rozsianych w Polsce. W dalszym ciągu swojego przemówienia Biskup Grochowski powiedział: „A mówi się, że Niemcy to kulturalny naród. Tłumaczy się, że zawińł tylko Hitler. Przedtem mówiono, że zawińł Otto Bismarck, żelazny kanclerz niemiecki. Prosimy Boga, ażebyśmy w przyszłości takich samych skutków nie przeżywali od tych, których się prosi o przebaczenie...”

Po tej historycznej i dalekowzrocznej ocenie zgodnej z racją patriotycznego widzenia sędziwy Biskup-Polak podkreślił cel swojego przyjazdu: „Przybyliśmy tu, aby poświęcić kamień węgielny pod kościół. Nie inny Kościół organizujemy w Polsce, ale ten, który 1100 lat temu organizowali Cyryl i Metody — Kościół Narodowy. 100 lat temu w Polsce przypadała tysiączna rocznica.

My chcemy budować Kościół, którego kamieniem węgielnym jest Chrystus, a nie człowiek. Chcemy, ażeby ludzie słuchali Chrystusa, a nie fałszywych proroków. Bóg Ojciec wyraźnie na górze Tabor podczas przemówienia Pana Jezusa powiedział: „Ten jest Syn mój miły, w których dobrze upodobałem sobie: jego słuchajcie (Mt. XVII, 5)”.

Jeszcze raz Ks. Biskup L. Grochowski w swoim przemówieniu powrócił do tragicznych i koszmarnych czasów ostatniej wojny. Przypomnił zgromadzonym, że wodzowie i ci, którzy przewodzili w Polsce, zastanawiali się, czy iść z Hitlerem, czy nie. W zaślepieniu poszli za tym ludobójcą. O biskupach niemieckich jako „uczniach” Chrystusa, którzy poparli zbrodnię, powiedział: „A potem, kiedy czytałem modlitwy ułożone w intencji oręża niemieckiego przez biskupów niemieckich pomyślałem: Boże, czy Ty nie widzisz, co się dzieje na świecie... Chrystus płakał nad Jeruzolimą i nad wami płakał podczas ostatniej wojny... My słuchamy nauki Chrystusa, ale nie podług Jego nauki żyjemy. To jest nieszczerze chrześcijaństwo. Jeżeli narody odpadają — kontynuował mówca — to odpowiadając będą ci, którzy nie według słów Chrystusa żyją. August Cieszkowski, pisarz i filozof polski powiedział, że Słowa Bożego nadużywają, ale oni nie w Nim żyją... Umiłowani, — wołał kaznodzieja — my nie chcemy budować nowego Kościoła. Chcemy tylko, aby zaistniał Kościół, którego Chrystus założył”.

Z kolei Biskup Grochowski mówił o męczeństwie pierwszych chrześcijan. Budowali

oni Kościół Chrystusowy dlatego z powodzeniem i błogosławieństwem Bożym, ponieważ nie wyparli się Chrystusa. Oni zrozumieli i poznali prawo Boże. Mówił też Biskup o autentyzmie chrześcijańskim pierwszych kapłanów narodowych, których działalność misyjna i bezinteresowność tak dalece zaniepokoiła biskupów rzymskich, że np. w Lubelskim jeszcze przed wojną w liście pasterskim nakazywali kapłanom zniżać taksy — „ile kto co da”.

O budowie kościoła-Pomnika w Żarach-Moczydle Ks. Bp Leon Grochowski ku radości tamtejszych parafian powiedział: „My już złożyliśmy w banku w Warszawie 20 tys. dolarów. Damy i drugie 20 tys., ale kościół stanie. Stanie tu, gdzie urodził się nasz Organizator i przewodnik. On szedł z wiarą naprzód. Bóg go powołał. Mamy 160 parafii w USA i 20 w Kanadzie. Biskup Canterbury powiedział mi w Londynie, że da nam kościół, ale nie mamy kapłanów... Stójcie wiernie przy naszej świętej wierze — wołał nasz czcigodny Biskup. — To jest wiara Jezusa Chrystusa. Dobrze jest, jeżeli ktoś tej wiary posłucha.

Ten Kościół daje skarby, które nie można kupić za miliony: uczy prawdy. My nie zawijamy ludzkich słabości i ułomności w bawełnę”.

Następnie Ks. Bp. Grochowski z punktu widzenia socjologicznego poruszył sprawę rozwodów w Ameryce. Wskazał przyczynę częstych rozwodów: „Tam są rozwody, gdzie mają dużo chleba... Szukają wyjścia, nie znajdują, bo podeptali przykazanie Boże... Kościół Boży to największy przyjaciel człowieka. Kościół, który chce rozszerzać i budować w oparciu o naukę Chrystusa, ma przyszłość. Te reformy, które głosi rzymski Kościół obecnie, mieliśmy 60 lat temu! Przyjaciele, trwajcie w tym Kościele — apelował mówca — pracujcie i słuchajcie Chrystusa”.

Zachęcając do odwagi i walki z przeciwnościami Bp Grochowski dał przykład hartu i silnej wiary pierwszej gminy jerozolimskiej, składającej się z 120 osób, której przewodził apostoł Jakub. A na zakończenie modlił się przed ołtarzem: „Ojciec Najświętszy, cieszę się, że dałeś mi możliwość uklęknąć tu, gdzie się narodził Biskup Hodur... Ojciec, błogosław ten lud polski wierny i pracujący. Daj Łaskę i spraw, aby oni byli prawdziwymi siewcami ideałów. Żeby zrozumieli, że Twoje prawdy są nieśmiertelne. A Ty, Matko Chrystusowa, do której nie trzeba iść kilometrami, bo Ciebie jedną miał Syn, opiekuj się polskim ludem. Matko, bądź błogosławiona. Amen”.

W skupieniu i z wdzięcznością słuchali wyznawcy mądrej i podniosłej nauki Pierwszego Ks. Biskupa L. Grochowskiego. A na zewnątrz ciągle było pochmurno i padał rżęsy deszcz. Niepogoda nie odstraszała. Wszyscy czekali.

Ordynariusz warszawski, Ks. Biskup Majewski odczytał akt erekcyjny budowy kościoła, po czym wszyscy złożyli swoje podpisy do księgi pamiątkowej.

Wykorzystując chwilowo „czyste niebo” zebrani udali się na plac, gdzie stanie kościół-Pomnik, a Ks. Biskup Grochowski otoczony duchowieństwem poświęcił kamień węgielny.

Dumnie i wdzięcznie wpatrywali się w ten święty początek dzieła moczydlańskiej parafianie i my wszyscy. Modliliśmy się, by ci z dala patrzący — i jeszcze doład nieufni niektórzy mieszkańcy Moczydła i Żarek zrozumieli, że Biskup Hodur to ich wierzający Rodak, ich biskup i apostoł, ich orędownik u Boga.

Podczas Mszy i poświęcenia kamienia węgielnego dorównywali nam w ojcystym śpiewie nawet... kilkunastoletni Polacy amerykańscy, których wychowuje i uczy miłości do ziemi ojczystej Kościół Narodowy, zorganizowany przez wielkiego Polaka i Biskupa, Franciszka Hodura.

W tym tak wielkim i uroczystym dniu 24 lipca jednoczmy się miłością do naszej ojczyzny i wspólnotą jednej wiary z naszymi Rodakami z Ameryki. A z okazji poświęcenia kamienia węgielnego pod kościół-Pomnik w Żarkach-Moczydle ślemy im nasze pozdrowienia i wyrazy wdzięczności za ich pamięć.

Ks. KAZIMIERZ BONCZAR

# ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Pan Stefan Smuga ze Szczecina w imieniu współwyznawców szczecińskiej parafii polskokatolickiej dziękuje ks. biskupowi Pękali oraz towarzyszącemu mu księdzu dr S. Włodarskiemu za „pięknie wygłoszone” kazanie maryjne podczas wizytacji duszpasterskiej w dniu 29 maja br. Wyraża życzenie, by Kościół Polskokatolicki pomyślnie budował Królestwo Boże, między Wierzącymi Polakami, by ich jednoczył „miłość braterską, szczerą, serdeczną i miłą”. Pod koniec listu pisze: „Obyśmy częściej mogli mieć okazję drogich księży z Warszawy gościć u siebie w parafii szczecińskiej, bo takie odwiedziny pomagają w rozwoju życia Kościoła polskiego, wolnego od obcej zwierzchności religijnej”.

Przepraszając za to, że nie możemy wydrukować listu w całości, dziękujemy za miłe słowa i pozdrowienia. Życzenia przekazemy władzom kościelnym. Serdecznie pozdrawiamy.

Pani Beata Górecka z Wrocławia prosi w imieniu koleżanek i własnym o wyjaśnienie dwóch problemów historycznych poruszonych w naszym artykule pt. „O czym mówią zamierchle dzieje Polski”. Pyta: 1) „Czyżby przyjęcie chrztu od Czech było tylko przypuszczeniem? 2) „Dlaczego autor twierdzi, że przyjęcie chrześcijaństwa w obrządku łacińskim nie przyniosło Polsce zaszczytu?” Zdaniem Czytelniczki artykuł sugeruje, że Mieszko I zasłużył na naganę z powodu przyjęcia chrześcijaństwa łacińskiego, a nie np. greckiego czy słowiańskiego.

Odpowiadając na te pytania, chcielibyśmy najpierw zwrócić uwagę na cały kontekst omawianego artykułu: Nie ma w nim sugestii co do nagany pod adresem Mieszka I. Czytamy tu m. in. następujące sformułowania: „...przyjęcie chrztu było do pewnego stopnia koniecznością, wypływającą stąd, aby sąsiadom nie dać możliwości mieszaniny się w wewnętrzne sprawy Polski pod pozorem nawracania na wiarę chrześcijańską. Chrztst na pewno miał donieść znaczenie chociażby z politycznych względów...” Wprawdzie autor w ostatnim zdaniu napisał: „...chrześcijaństwo łacińskie nie przyniosło Polsce zaszczytu”, ale prawdopodobnie chodziło mu o czasy późniejsze, w których okazało się, że duchowieństwo zależne od kurii rzymskiej nie jest zdolne (nie może) oddać się sprawom polskim bez reszty, bez oglądania się na to, co powie Watykan. Mieszko I nie był prorokiem, więc nie mógł przewidzieć, że papieżstwo w sto lat później zreformuje Zachodni Kościół do tego stopnia, że powstanie nowy Kościół, właśnie Kościół Rzymskokatolicki wprowadzający w duże wierzących rozdział między obojętnymi obywatelskimi i religijnymi.

A swoją drogą za czasów Mieszka I wyżej niż chrześcijaństwo łacińskie stało chrześcijaństwo niełacińskie, wschodnie, i to zarówno pod względem religijnym, moralnym i kościelnym, jak i umysłowym, kulturalno-cywilizacyjnym. Nie byłoby jednak rzeczą słuszną wysuwanie takich czy innych pretensji pod adresem Mieszka I z tego powodu, że nie wybrał chrześcijaństwa niełacińskiego. Powtarzamy, że nie był prorokiem, lecz mężem stanu, politykiem, a polityka musi się liczyć z rzeczywistością. Właśnie wszyscy uczeni historycy wyrażają uznanie dla Mieszka za jego realizm, liczenie się z konkretną rzeczywistością. Jak dotychczas nikt z tego powodu go nie obwinał i chyba nie może obwinać.

W ten sposób odpowiedzieliśmy na drugie pytanie pani Beaty. Odpowiedź na pytanie pierwsze będzie krótsze. W pytaniu brak precyzji (dokładności). Wyrażenie „przyjęcie chrztu od Czech” nie jest zreczne. Lepiej

to ująć w słowach „poprzez Czechy” lub „za pośrednictwem Czech”. Historycy się zgadzają, że tak potężnego księcia pogańskiego, jak Mieszko, musiał chrzcić biskup. Czesi biskupa mieli dopiero od 972 r. więc Mieszka chrzcić musiał jakiś biskup nie-czeski no i raczej nie w Czechach. Chrztst ów nie odbył się w Niemczech i nie brał w nim udziału żaden biskup niemiecki, ponieważ żadna kronika niemiecka o tym nie mówi, a przecież dla Niemców byłaby to nie lada okazja do podkreślenia swojej roli „Kulturtraegerów” czyli nosicieli kultury na Wschód od Odry. Stąd wiele racji ma hipoteza głosząca, że Mieszka ochrzcił jakiś biskup obrządku słowiańskiego wprowadzonego przez misjonarzy Cyryla i Metodego na Morawach. A co wobec tego z notatką o chrzcie Mieszka podaną przez kronikarzy: Niemca Thietmara i Anonima Galla? Można ją zrozumieć w innym sensie. Oto w okresie 965–968 Mieszko I porozumiał się z cesarzem Ottonem I co do wprowadzenia w Polsce misjonarzy łacińskich. Przybyli oni w 968 r. pod przewodnictwem biskupa Jordana nie pochodzącego ani z Czech, ani z Niemiec rdzennych. Wśród misjonarzy początkowo przeważali Czesi, później (po śmierci biskupa Jordana) — Niemcy.

Na tych uwagach poprzestajemy zapewniając o gotowości utrzymywania z miłą Czytelniczka z Wrocławia korespondencji naukowej. Dziękujemy za pozdrowienia i wzajemnie pozdrawiamy serdecznie.

Pani Alina H. z Gdańska często występuje w tej rubryce i otrzymuje od nas rzeczowe, możliwie uprzejme odpowiedzi. Na dwa ostatnie jednak pisma odpowiedzi udzielić nie możemy, ponieważ nie wiemy, o co Jej chodzi. Powtarzamy, że redaktorzy to ludzie wiecznie zapracowani, nie mający czasu na wgłębianie się w słowa Korespondentów. Należy pisać po prostu jasno i zwięźle, bez mistycyzmu i prorocत्व. Dziękujemy za pozdrowienia i pozdrawiamy wzajemnie.

Pan Jan Ways z Milanówka zauważył pomyłkę w numeracji oraz dacie „Rodziny” nr 23 z 5 czerwca br. Rzeczywiście pomyłka fatalna, spowodowana w drukarni, tak że nie było już możliwości jej naprawić. Bardzo przepraszamy Pana i wszystkich Czytelników.

Co do rozprowadzania miesięcznika „Poślanictwo” informujemy, że zaszło — nie z naszej winy — poważne opóźnienie. Zapewniamy, że zrobimy wszystko, by opóźnienia te zredukować do minimum. Jest rzeczą oczywistą, że stali Czytelnicy „Poślanictwa” opóźnione numery z pewnością otrzymają. Przepraszamy i dziękujemy za pozdrowienia i pozdrawiamy wzajemnie.

Pan Ignacy Bytomski z Markowic, pow. Racibórz ma nam za złe publikowanie wypowiedzi krytykujących osławione Orędzie biskupie z 18 listopada 1965 r. do biskupów w NRF. Twierdzi, że nasz Kościół, atakując część episkopatu rzymskokatolickiego w Polsce, bezzelnie i perfidnie nagina naukę Chrystusową”. Korespondent wmawia nam, że sprzeciwiając się Orędziu rzymskokatolickiego „przebaczenia” — „żądamy odwetu, nowej wojny, nowego mord, świeżej krwi?”. Pod koniec oświadcza, że ma nas za „organizację przeznaczoną do rozbijania, a nie do jednoczenia w Chrystusie”.

Nie zamierzamy polemizować z Panem Bytomskim, ponieważ musielibyśmy się powtarzać. Odsyłamy Go do poprzednich numerów Tygodnika, w których te sprawy omawialiśmy dość obszernie. Tutaj odpo-

wiemy krótko. 1) W żadnej wypowiedzi przez nas publikowanej nie nawoływaliśmy do „odwetu, nowej wojny, nowego mord” itp. Nie zauważyliśmy też, aby czyniła to prasa codzienna, świecka. Więc wmawianie tego jest pospolitą złościwością.

2) Zawsze głosiliśmy i głosić będziemy Chrystusową naukę o przebaczeniu win, grzechów, zbrodni itp., ale dla tych, co za swe występki żałują szczerze i czynią wszystko, co niezbędne do naprawienia wyrządzonego zła. Chrystusowi głoszącemu potrzebę przebaczenia nie przeszkadzało wypędzenie przekupniów ze świątyni przy pomocy powroza i gwałtownych słów. Chrystus niedwuznacznie powiedział, że dla ludzi pokroju Kafkasów i Annaszów przyniósł na ziemię miecz, Chrystus wołał do nich „Bia-da, wam!” Przebaczał tylko grzesznikom żałującym, wołającym „Boże”, bądź miłoś-ciw” i więcej już nie grzeszącym. O to chodzi, że niemiecki episkopat w NRF dotychczas nie uderzył się w piersi (zrobił to Kościół Ewangelicki!), zła wyrządzonego nie naprawił — nie wyspowiadał się ze swych grzechów przed światem, więc nie wolno mu dać rozgrzeszenia. O tym pisaliśmy właśnie, a nie o odwecie. Czy źle? Radzimy Panu powtórzyć katechizm rzymski, zwłaszcza pięć warunków Sakramentu pokuty. 3) Co do „rozbijania” Kościoła Rzymskokatolickiego w Polsce pragniemy zauważyć, że a) On się sam rozbija właśnie wystąpieniami w rodzaju Orędzia i akcji politycznej godzącej w interes Polski; b) jest tak potężny i możny, że nie powinien się obawiać garstki katolików myślących inaczej; c) naśladujemy Chrystusa, który rozbijał i rozbił faryzejską Synagogę, a nikt nie może Mu zarzucić, że postąpił niewłaściwie. Pozdrawiamy.

„Poganin” z Poznania wyraża oburzenie z powodu wspomnianego „Orędzia” biskupiego i głosi zasadę skrajnie przeciwną do zasady Czytelnika z Markowic. Pisze: „Bóg nie odpuszcza ludobójcom ani nie przebacza tym, którzy wracają do nieprawości swoich”. Z powodu „Orędzia” porzuca religię i staje się „poganinem”.

Oto drugie stanowisko niewłaściwe. Bóg jest Ojcem naszym, a nie mściwym satrapą. Przebacza każdemu, nawet najohydniejszą zbrodnię, ale — jak wyżej powiedzieliśmy — tylko ludziom wyznającym zło i szczerze szukającym jego naprawy. Nie ma potrzeby porzucać wiary w Boga, trzeba ją lepiej poznać. Życzymy spokojnego rozważenia problemu i pozdrawiamy.

Pani Jadwiga Lubieniecka z Wadowic podczas poważnej choroby napisała do nas obszerny list w celu — jak zapewnia — „ulżenia sercu”, ponieważ jej zdaniem tylko z nami można swobodnie rozmawiać. Stwierdza, że nie jesteśmy „pyszni i dumni” jak Kościół Rzymskokatolicki, że czcimy Maryję, ale nie każemy nikomu „iść w Jej niewolę”, że nie widzimy potrzeby kanonizowania pap. Piusa XII, że drukujemy też wiersze i to nie te „nowoczesne” itd. List bardzo miły, tchnący nawet humorem, co u człowieka chorego jest gościem raczej rzadkim.

Serdecznie za pismo dziękujemy, prosimy o jeszcze, życzymy szybkiego i całkowitego powrotu do zdrowia. Niech Bóg błogosławi!

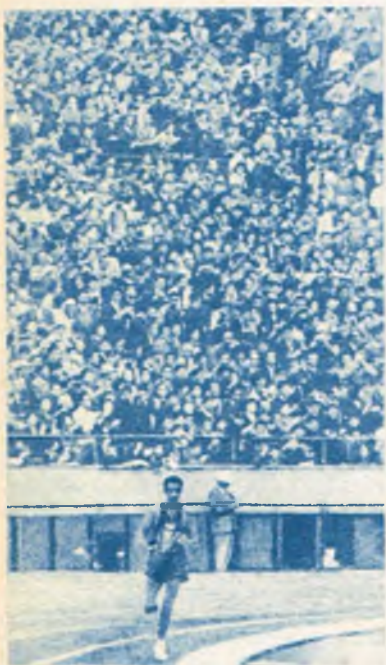
## SIERPIEŃ — WRZESIEŃ

N	28	13 po zesł. Ducha Sw.
P	29	Ścięcie św. Jana Chrzci-cie-la
W	30	Feliksa i Adaukta
S	31	Rajmunda
C	1	Męcz. Narodu Polskiego
P	2	Stefana
S	3	Szymona, Izabeli



## „TOKIO – PRZEŻYJMY TO JESZCZE RAZ”

Olimpiada tokijska odbywa się w roku 1964, za dwa lata przeżywać będziemy wydarzenia olimpiady w Meksyku, ale jeszcze raz żyjemy zdarzeniami, wynikami olimpiady w Tokio, tego przepięknego, przeuroczego widowiska, najokazalszego, najświetniejszego ze wszystkich widowisk sportowych, które co cztery lata elektryzuje cały świat! Tokio – chwała i sława dla jednych, gorzkie porażki dla drugich.



O jednych i drugich dowiadaliśmy się bądź ze słów sympatycznego i tak bardzo lubianego przez sympatyków sportu sprawozdawcy sportowego Polskiego Radia – pana Bohdana Tomaszewskiego, bądź z suchych relacji dziennikarskich z gazet. Ale jest film. To wielka zdobycz kultury człowieka. Dzięki niemu cały świat może zobaczyć wydarzenia odległe i w kilometrach i w czasie. Tak też jest i w przypadku tokijskiej olimpiady! Japonia wydała wielkiego – największego twórcę filmowego Akirę Kurosawę. Jego filmy nagradzane na wielu festiwalach, prawdziwe dzieła sztuki filmowej – tj. „Straż przyboczna”, „Siedmiu samurajów”, „Tron we krwi”, „Pijany anioł”, „Rudobrody” – są znane i podziwiane na całym świecie. Japonia ma drugiego wielkiego twórcę – jest nim Ichikawa, twórca filmu „Olimpiada w Tokio”.

Było kilka filmów nakręco-

nych w czasie nowożytnych igrzysk olimpijskich, ale żaden z nich nie był niczym innym niż reportażem z wydarzeń olimpijskich. Film Ichikawy jest dziełem zaliczającym się do największych osiągnięć gatunku filmu dokumentalnego. To nie jest sucha reporterska relacja dziennikarska, to spojrzenie artysty dużej klasy na piękno sportu, to spojrzenie na współczesne życie. Jest w tym filmie sport, sport, w którym widzimy poezję, tę poezję, którą próżno się szuka oglądając zawody sportowe. Dopiero oko artysty potrafiło wybrać z miliona faktów, miliona twarzy, miliona zdarzeń – to co jest najpiękniejsze wśród nas ludzi żyjących z pomocą maszyn, automatyzacji, tym czymś jest fakt, iż człowiek wciąż nie rezygnuje z własnej sprawności fizycznej. Potworny wysiłek ciężarowców, lzy w oczach zwycięzcy, samotny bieg na końcu całej stawki zawodników, radość zwycięstwa i godność przegrywającego – to najpiękniejsze akcenty tego filmu. Bieganie Bikilla Abebe – legendarny zwycięzca maratonu na poprzedniej olimpiadzie w Rzymie, bieganie po zwycięstwo na stadionie olimpijskim w Tokio. Film realizował Ichikawa mając do dyspozycji ogromny sztab ludzi. Asystowało mu 28 reżyserów, 68 operatorów, 20 ekip dźwiękowych. Skrecono ogromne ilości taśmy filmowej (około 600.000 m), ale rezultat jest rewelacyjny! Rezultat ten jest już sprowadzony do Polski. W tej chwili opracowuje się polski komentarz oraz polskie napisy i już za kilka tygodni będziemy mogli przeżyć Olimpiadę w Tokio jeszcze raz! Namawiam na ten film wszystkich Czytelników. Przeżyjecie cudowną przygodę!

(JANUSZ)

## WIELKOŚĆ

*Co ludzie nazywają wielkim  
wcale mnie nie obejmuje  
Wielkość jest poza mną  
w drzewach i kwiatach*

*milczących  
w ludziach zadumanych  
którzy mnie rozumieją  
Mrówka jest niezmiernie mała  
w porównaniu ze mną  
lecz moja wielkość pochyla*

*się nad nią  
aby nie pozbawić jej życia  
Ja też takiej szukam wielkości  
którą mógłbym bezpiecznie*

WŁADYSŁAW  
COLLEN-KOŁODZIEJ

## W IMIĘ EKUMENII

Wiek XX przyniósł poważne zmiany na każdym niemal odcinku naszego życia. Zmiany te dają się odczuć również w życiu religijnym. Znaleźli się odważni, którzy usiłują położyć kres „ciemnocie religijnej” panoszącej się jeszcze w naszym kraju. Do przeszłości należy już aktualność powiedzenia: „Nie patrz, co ja robię, ale rób, jak ja mówię”. Zresztą na tzw. szczytach kościelnych – Sobór Watykański, Konferencje biskupów – robi się wszystko, by w imię ekumenii doprowadzić do pewnego odprężenia. Czy jednak „dół” idzie za „górami”?

W powiecie żagańskim znajduje się osiedle GOZDNICA liczące ponad 4 tys. mieszkańców – przeważająca część to ludność robotnicza z terenów centralnych i wschodnich. Daje się tu zauważyć różnorodność wyznaniową – rzymskokatolicy, polskokatolicy, mariawici, prawosławni, ewangelicy oraz świadkowie. Do roku 1965 budynki sakralne posiadało tylko wyznanie rzymskokatolickie, stanowiące większość. Ponieważ Gozdnicę posiadała



trzy obiekty sakralne (kościół katolicki i poluterański – zajęte przez rzymskokatolików, oraz pokalwiński – stojący nieczynnie) mniejszości wyznaniowej postanowili w 1965 r. zorganizować sobie parafię Polskokatolicką i przejąć pusty kościół pokalwiński na cmentarzu. Wydawało się, że wszystko pójdzie gładko i sprawnie. Srodze się jednak zawiedli w swoich przypuszczeniach organizatorzy nowej parafii. Umożliwiono im na własnej skórze przekonać się, co w języku rzymskim oznacza słowo EKUMENIA. Kuria, jak i władze cywilne zatwierdziły parafię.

Ściągnięto nawet księdza. Ale do akcji przystępują również księża rzymscy – GÓRSKI i MAYER – ze swym batalionem dewotek. Przez tydzień fanatyczki z różańcami i kijami okupowały kaplicę – na noc przynosząc sobie sienniki, a pasterz ich duchowny krzyczał donośnym głosem z ambony: „po moim trupie wpuszczę heretyków do kaplicy”. Ale ani ksiądz,

ani wyznawcy nowej parafii nie pragnęli „trupów”, ani „świętej wojny”. I to był powód, że urządzili sobie kaplicę w mieszkaniu prywatnym. Szykany jednak wcale nie ustawały. Ciężko było pokazać się polskokatolikom na ulicy, gdyż witano go śmiechem, gwizdem i drwiną, a proboszcz rzymski chwalił z ambony swych BOHATERÓW.

Cierpliwość ma jednak swoje granice. Oto pięknego grudniowego poranka w kaplicy cmentarnej odprawiono polskie nabożeństwo – nie bez trudności, ale odprawiono. Już w czasie odprawiania proboszcz rzymski uderzył na ALARM we wszystkie dzwony, a następnie na czele ARMII dewotek wkroczył do kaplicy, usiłując siłą wyrzucić modlących się ludzi. Bohaterski księżulek zapominając o tym, że do bezpowrotnej przeszłości należy czas, gdy policja sanacyjna była na usługach kleru watykańskiego, domagał się, aby milicja rozpedziła narodowców.

I znów godna uwagi postawa narodowców. Sami opuszczają kaplicę, by nie dawać powodów do nienawiści. Decydują się własnym sposobem wyremontować stojącą od czasów wojny nieczynną budowlę i urządzić w niej kaplicę. Było to postanowienie niemal szaleńcze, gdyż szacunkowy koszt remontu budowli obliczono na 100.000 zł. A jednak! Sprawdziło się przysłowie: „chcieć, to móc”. Zrobiono między sobą zbiórkę pieniężną na zakup materiałów i przystąpiono do remontu. I tak w styczniu 1966 r. skończono remont kaplicy, a w maju 1966 r. urządzono piękny park wokół kaplicy, z którego korzysta masa ludności bez względu na wyznanie.

Jak na to wszystko zareagowała grupa rzymska? Czy w duchu braterskiej miłości? A może w duchu ekumenizmu? Gdy ksiądz polskokatolicki prowadził w styczniu 1966 r. pogrzeb – ksiądz rzymski odmówił pochówku, gdyż zmarły przed śmiercią nie zdążył się wyświadczyć – dewotki udaremniają skorzystanie z dzwonów na cmentarzu komunalnym. Innym razem oskarżono polskokatolików o kradzież figury z cmentarza poewangelickiego, a gdy śledztwo wykazało, że oskarżenie było kłamliwe (w myśl zasady „kłamcie, a zawsze coś z tego zostanie”, ograniczono się jedynie do stwierdzenia: „myśmy tylko myśleć”).

Nic dziwnego, że po takich przeświadczeniach ksiądz narodowy powiedział: „Nie przesładują nas ateści, ale ci, którzy do tego samego Boga starają się modlić. Czyż jednak Chrystusa nie ukrzyżowali również ci, którzy na niego czekali? Nas przed ukrzyżowaniem broni Konstytucja”. Dziwne jest natomiast to, że w czasie, gdy na SZCZYCIE w imię ekumenii dąży się do dialogu i różnych konferencji porozumiewawczych z BRACMI ODLĄCZONYMI, to na DOLE prowadzi się z nimi walkę na śmierć i życie. A co jest tego powodem? Niestety – pecunia non olet.

KS. TADEUSZ PIĄTEK

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilecza 31. Tel. 28-97-84; 25-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO-Nr 1-6-100020 – Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie – 26 zł, półrocznie – 52 zł, rocznie – 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa – przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF, 1.13.6 L; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$, dla Australii 2,10,5 LA, 20,4 LE). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literatury Religijnej PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.